Nr. 140. Lwów. — Niedziela dnia 21. Czerwca. **Rok 1885.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 41. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 4 po Świąt. Alojz. Jutro: Paulina B. | Wschód słońca g. 4 m. 5 Zachód „ g. 7 m. 58 | Długość dnia g. 15 m. 53 Przybyło „ 0 minut | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Z funduszów zapomogowych rządu odeszły w tych dniach znaczne zasiłki dla powiatów powodzią dotkniętych na roboty publiczne, które dostarczyć mają ludności pożądanego zarobku. Otrzymały mianowicie powiaty:

1) Brzozów: na dalsze roboty około zabezpieczenia brzegów Sanu w Ruskiej wsi 500 zł., na naprawę drogi Izdebki-Nozdrzec 500 złr., na rekonstrukcję drogi Dynów-Lipnik-Jawornik 1500, razem 2500 złr.

2) Jasło: na roboty około regulacji Wisłoka, celem zabezpieczenia drogi Niegłowice-Dębowiec 3000 złr., na budowę drogi powiatowej przez Wiszniowę i Szafnarowę ku gościńcowi Wielopolskiemu 2000 złr., razem 5000 złr.

3) Kałusz: na rekonstrukcję drogi Wojniłów-Żurawno 1500 złr.

4) Nowy Sącz: na rekonstrukcję drogi strategicznej ze Starego Sącza do Piwnicznej 3000 złr.

5) Przemyśl: na rekonstrukcję drogi Nienadowa-Iskań 2500 złr.

6) Rohatyn: na budowę drogi z Bursztyna do Łopuszny 1500 złr., na rekonstrukcję drogi z Rohatyna do Żurawna 2000 złr., razem 3500 złr.

7) Ropczyce: na rekonstrukcję drogi z Sędziszowa do Kolbuszowej 1500 złr., na zabezpieczenie brzegów Wielopolki 1500 zł., razem 3000 złr.

8) Rzeszów: na wykończenie wałów ochronnych w Jasionce 2000 złr., na rekonstrukcję dróg z Jawornika z jednej strony ku Łańcutowi, a z drugiej ku Dynowowi po 1000 złr., razem 4000 złr.

9) Staremiasto: na dalsze zabezpieczenie brzegów Niedzielnianki 500 złr., na budowę drogi powiatowej z Terszowa do Tychej 1000, razem 1500 złr.

10) Stryj: na rekonstrukcję drogi ze Stryja do Żurawna 1500 złr.

11) Wadowice: na zabezpieczenie brzegów Skawy 1000 złr., na rekonstrukcję dróg: Brzeźnica-Czernichów, Kalwarja-Skawina, Kalwarja-Brzezina i Spytkowce-Wisła 3000 złr., razem 4000 złr.

12) Wieliczka: na budowę drogi z Wieliczki na Swiątniki do Myślenic 1500 zł., na rekonstrukcję dróg: Dobczyce-Niezdów i Dobczyce-Szczerzec 1500 złr., razem 3000 złr.

13) Żydaczów: na naprawę drogi Mikołajów-Rozdół 500 złr., na rekonstrukcję dróg Mikołajów (Drohowyże) Komarno i Żydaczów-Chodorów po 1000 złr., na rekonstrukcję drogi z Żurawna do Rohatyna 500 złr., razem 3000 złr.

Złożone już zostało ministerjum torysów, a liberalna prasa angielska, zawiedziona w swem przypuszczeniu, iż torysi, przychwyceni raptownie, nie zdołają gabinetu złożyć, mści się teraz na nich i nowy gabinet poddaje surowej krytyce. Nie rokuje mu więc długiego życia i powiada, że składa się z ludzi, którzy zle do siebie przystają. O lordzie Salisburym powiada, że „jako mąż stanu niezwykł on podobno zbyt skrupulatnie przebierać w środkach i pod tym względem cokolwiek przypomina niemieckiego kanclerza, nie posiada jednak ani jego genialnej pomysłowości, ani tak imponującego daru inicjatywy. Sir Northcote, dawny wig i uczeń Gladstone'a, jest przedewszystkiem gentelmanem; gdyby nie nosił zbyt długich rękawów, w których zupełnie chowają się jego ręce, mógłby być uważany za człowieka bardzo dbającego o swój strój. Spokojny, rozumny i delikatny. korzysta z powszechnej sympatji w Izbie gmin, ale nie ma daru przykuwania do siebie ludzi, nie zniewala ich do ślepego posłuszeństwa. Stanowisko prezesa Rady tajnej, które zajął w nowym gabinecie, zupełnie odpowiada jego charakterowi, a żeby bez obrazy hierarchicznych torysowskich pojęć mógł przewodniczyć lordom, królowa go wyniesie podobno do godności hrabiego of Iddesleigh'a. Ministrem spraw wewnętrznych został sir Riszard Croos, adwokat prowincjonalny, także niegdyś liberał, lecz że się w tym obozie nie poznano na nim, więc za czasów Beaconsfielda przerzucił się do torysów i rychło, lubo na krótko, został ministrem tej samej teki, którą teraz znów objął. Oprócz niezaprzeczonych zdolności administracyjnych, odznacza się chyba tylko niepohamowaną ambicją i nienawiścią do lorda Churchilla, który płaci mu wzajemnością. W tym miłym stosunku do siebie, zachowują się przecież odmiennie. Sir Croos tai swe uczucie i schlebia lordowi Churchillowi, a ten znów, znany z bezwarunkowej szczerości, a przytem popędliwy, gorący jak ogień, zgryźliwy w mowie, ktorej jest mistrzem, gdzie może i jak może pokazuje swą niechęć Croosowi. Wódz nowych torysów, — torysów demokratycznych — nie lubi on torysów dawnej daty tak samo jak liberałów, a Irlandji dałby najdalej idące koncesje. Z powodu swego niepomiarkowania jest uważany za *enfant terrible* konserwatywnego stronnictwa. Przy nim się wiesza i od niego blasków pożycza sir Hicks-Beach, drugi wódz demokratycznych torysów (środka w Izbie gmin), człowiek ani wielki, ani mały, ani dowcipny, ani niedołęga, a już wcale nie finansista, choć został kanclerzem skarbu. Oni dwaj będą tem w gabinecie Salisbury'ego, czem Dilke i Chamberlain byli w ministerjum Gladstone'a: jątrzycielami, drożdżami, rozczyniającemi jedność gabinetową. — Jeśli do tych nazwisk dodamy jeszcze lorda Carnarvona, wielce uczonego archeologa, który został wice-królem Irlandji, to i będzie koniec tej przez liberałów napisanej charakterystyce pierwszorzędnych ministrów, których nazwiska będziemy musieli często powtarzać przez kilka miesięcy.

Nie dłużej chyba, jak tylko kilka miesięcy, bo wedle relacyj nadchodzących z Anglji, dążenia radykalne zdobywają tam sobie coraz więcej gruntu, a masy wiejskich i miejskich wyborców do Izby gmin są przekonane, że Gladstone, „nasz stary Willam“, jak go robotnicy zowią, tylko po to dał się obalić tym billem o wódce i dżynie, którego jakoby sam nie brał na serjo, aby snadnie przekonać Anglików, że się torysi przeżyli. Pp. Dilke i Chamberlain objeżdżają całą Anglją i w mowach swych *a priori* potępiają wszystko, co zrobią torysi, przestrzegając naród przed awanturniczą polityką lordów Salisbury'ego i Churchilla. Harcourt, także dopieroco były minister, robi to samo w Londynie, a Childers, niefortunny twórca billu o wódce, publicznie wyszydza nominacją Hicks-Beacha na kanclerza skarbu, który, wedle słów jego, z równym prawem mógłby być naczelnym astronomem, albo jeneralnym chirurgiem. Tak postępują gabinetowi koledzy p. Gladstone'a, a on sam, chociaż milczy jak sfinks, wszelako nieprzyjęciem ofiarowanego mu tytułu hrabiego, daje do zrozumienia, iż się nie zrzeka stanowiska wodza wigów, nie myśli spocząć na laurach i ma nadzieję po jesiennych wyborach znowu stanąć u steru.

Upadek gabinetu Gladstone'a — jak donoszą z Konstantynopola do *Ungar. Post* — powitany został w kompetentnych kołach muzułmańskich z nietajoną radością. Przyznają wprawdzie, że Gladstone był w swoim rodzaju wielkim mężem stanu, jednak Turcja doznała w czasie jego rządów i przez jego politykę największych szkód. Tego wrażenia nie zatrze tak łatwo nawet gabinet torysów. Gabinet ten, aby uchylić niedowierzanie Porty, będzie musiał czynami stwierdzić, że Anglji zależy na tem, aby pozyskała dla siebie przyjaźń i przymierze państwa ottomańskiego.

W Austrji i Niemczech dyplomatyczne sfery powitały gabinet Salisbury'ego bardzo przyjaźnie, jako dawnego przyjaciela, zwłaszcza, że zajął on miejsce jawnego wroga tych państw, którym wprawdzie nie szkodził, ale to tylko dla tego, że nie mógł, czy raczej nie umiał. Wiemy, jak przyjęto i co nastąpiło we Włoszech w skutek przyjścia do steru gabinetu torysów; w Rosji powitano go z ciężką troską na czole w sferach dyplomatycznych, a w kołach półoficjalnych, które przemawiają przez dzienniki — pogróżkami i kładzeniem na rozum, żeby się nie zadzierał. Wreszcie we Francji... we Francji już zaczynają kokietować z Salisburym, tak samo, jak kokietowali z Gladstone'm. Ale zdaje się, że jak wtedy, tak i teraz daremnemi te wysiłki będą.

Zresztą we Francji stronnicze waśnie stoją teraz na pierwszym planie. P. Ferry, pewny walnego zwycięztwa po wyborach, a nie pomny wdzięczności dla p. Brissona za przysługę, jaką mu wyświadczył w sprawie o postawienie go w stan oskarżenia, walczy z nim zawzięcie, dowodząc w mowach i listach do dzienników, że prezes gabinetu chce się oprzeć na radykalnych żywiołach i dla tego nietylko je toleruje, ale nawet podnosi, pielęgnuje. I zdaje się, że tak jest w istocie, a w każdym razie faktem jest, że republikański obóz się rozbił na dwa stronnictwa: umiarkowane z Ferrym na czele i czerwone, gdzie wodzów tyle, co członków, jak to zwykle bywa między anarchistami. Z drugiej strony, stronnictwa monarchiczne zaczynają się łączyć, imperjaliści wyciągnęli rękę do legitymistów i ci dawniej tak zawzięci wrogowie, postanowili solidarnie głosować przy wyborach na listy monarchiczne, a gdzie to nie może dać dobrego rezultatu, tam się połączyć z umiarkowanymi republikanami. Tak rzeczy dziś stoją, czy się jednak nie zmienią jeszcze w tej kameleonowej Francji, tego oczywiście nikt przewidzieć nie może.

Do Paryża nadeszła już z Pekinu wiadomość, że cesarzowa chińska podpisała traktat pokoju o Tonkin. Przewidują jednak, że zupełny spokój zapanuje nierychło jeszcze, bo Czarne Flagi, to kozactwo chińskie, nie myśli opuszczać swych stanowisk. Jenerał Courcy będzie musiał wytrzebić ich co do nogi i wtedy dopiero zapanuje spokój. Do tej czynności teraz się właśnie zabiera.

O formacji nowego gabinetu w Rzymie nie mamy dziś zgoła żadnych wiadomości. Widocznie tu się sprawdza odwieczna prawda, że burzyć łatwiej jak obalać, zwłaszcza wtedy, gdy burzenie zaczyna się nie z potrzeby naturalnej, przygotowanej przez cały szereg zasadniczych zmian w dążeniach i rozwoju narodu, ale dla nasycenia ambicji jednostek chciwych władzy.

W Niemczech sprawa brunszwicka coraz wyraźniej kłoni się do snu. Nowy jej referent, p. Neidhardt, jeszcze nie zaczął studjować rzeczy. Może też go nie naglą? — Podniesiono tam nową kwestją, mianowicie sprawę wojennego budżetu, który tam się uchwala raz na lat siedm. Otóż bieżące siedmiolecie skończy się za dwa lata, i wedle tego, co mówiono przy uchwaleniu tych perjodów, rozprawy parlamentarne nad przyszłym budżetem już powinnyby się zacząć. Preludjum więc do tych rozpraw już się było zaczęło w dziennikach, tymczasem *Kreuzztg.* w półoficjalnym komunikacie doniosła, że zawcześnie o tej rzeczy mówić, bo w grudniu odbędzie się powszechne obliczenie ludności, którego rezultaty trzeba przy rozprawach uwzględnić. Z tego tedy wnoszą Niemcy, że ks. Bismark zamierza zwiększyć siłę zbrojną cesarstwa, a więc zwiększyć i wydatki. Trwożą się zatem podwójnie: i o kieszeń, i o przyszły pokój.

W sprawie biskupstwa tarnowskiego piszą z Wiednia do *Czasu*:

„Zapewne dla tego, że w roku b. zapadło tyle nominacyj nowych biskupów w Galicji, jak nigdy dotąd, w kraju oczekują jeszcze zamianowania sufraganów i obsadzenia biskupstwa tarnowskiego. Tak co do sufraganów, jak co do nowego biskupa tarnowskiego, rzecz wcale dotąd nierozstrzygnięta.

„Wszystkie wieści o kandydatach na tę stolicę biskupią są przedwczesne, już z tego powodu, że na razie stoi jeszcze zawsze groźna kwestja: czy w ogóle pozostanie biskupstwo tarnowskie? Pisałem o tej kwestji, kiedy zaraz po śmierci biskupa Pukalskiego wybrała się do cesarza i do nuncjusza papiezkiego deputacja miasta Tarnowa z prośbą o zatrzymanie stolicy biskupiej w tem mieście. Deputacja w porę się wybrała, bo dawny minister wyznań dr. Stremayr w r. 1878 tak kwestję postawił, że biskupstwo tarnowskie samodzielnie istnieć będzie tylko do śmierci ks. Pukalskiego, a potem ma być połączone z krakowskiem i przemyskiem biskupstwem. Decyzja ta zapadła w ministerstwie wyznań pomimo stanowczego oporu Namiestnictwa, które wymownie przedstawiło już wówczas wszystkie ważne objekcje swoje ze stanowiska interesów kościelnych i społecznych, krajowych i państwowych. Dzisiejszy minister wyznań pewnie osobiście nie uwziął się na zniesienie biskupstwa tarnowskiego, ale skoro zastał rzecz rozstrzygniętą, nie mógł jej inaczej traktować, jak tylko jako dalszy ciąg tego, co za poprzednika jego zostało postanowionem. Deputacja tarnowska, w każdym razie osiągnęła ten ważny skutek, że dostarczyła punktu wyjścia dla ewentualnego reasumowania kwestji, czy zwinąć lub pozostawić nadal samodzielne biskupstwo tarnowskie. Spodziewać się należy, że przyjdzie do reasumowania kwestji, a skoro to nastąpi, powiedzie się także ocalić biskupstwo tarnowskie wobec zawieszonego nad niem dekretu dysmembracyjnego i kasacyjnego z czasów dr. Stremayera.

Tem mniej wątpić można o uchyleniu tego postanowienia Stremayeroskiego, że było ono jednostronnem, a Stolica Apostolska, jak wiadomo, nie bywa wcale skorą do znoszenia djecezyj, owszem dąży raczej do ich mnożenia. Djecezja tarnowska należy do największych w monarchji, a powrót do dawnego podziału djecezjalnego z czasow przedrozbiorowych jest nieodpowiednim ze względu na pomnożenie się ludności w dwójnasób.“

Korespondencje.

Kraków 19 czerwca.

(§) Rada nadzorcza Towarzystwa Wzajem. Ubezp. na odbytem dzisiaj posiedzeniu, wybrała p. Alfreda Milieskiego jednomyślnie zastępcą pierwszego dyrektora Towarzystwa. Zastępstwo to spełniał już p. Milieski poprzednio, mianowicie zaś, po śmierci śp. Henryka Wodzickiego, spełniał je faktycznie z wielką gorliwością i znajomością rzeczy.

Na odbytem wczoraj pełnem posiedzeniu, powzięła Rada miejska kilka uchwał godnych jej stanowiska. Przedewszystkiem na wniosek r. m. Henryka Schwarza przeznaczyła jednomyślnie kwotę 500 złr. dla pogorzelców miasta Grodna. Rzecz nie potrzebuje tłumaczenia; obawa tylko zachodzi co do trudności, z jakiemi się spotka wykonanie tej uchwały wobec tendencyj rządu rosyjskiego, który podobno nawet Warszawie czyni trudności w niesieniu pomocy pogorzelcom grodzieńskim.

Druga uchwała Rady przeznacza kredyt do 500 złr. dla komitetu miejskiego, zajmującego się przygotowaniem przyjęcia dla delegatów włościańskich, którzy przybędą na zjazd „Kółek rolniczych“. Przykład ten Rady powinien zagrzać obywateli nietylko w Krakowie ale i w kraju do przyczynienia się datkami, bądź w pieniądzach, bądź w naturze, by koszta przyjęcia ulżyć gminie, a przyjęcie mimoto uczynić godnem. Gdy nadto istnieje zamiar uczczenia gości wspólną biesiadą, przeto mamy nadzieję, że inicjatywa naszej reprezentacji miejskiej nie pozostanie bez skutku i że ze sprawą tą połączyć się da inna, pielgrzymki naszych włościan do Welehradu, wymagająca również nakładu a więc ofiarności obywateli zamożniejszych a choćby wdowiego grosza — boć to ofiara dla wspólnej chrześciańskiej i cywilizacyjnej idei.

Trzecią wreszcie uchwałą zajęła Rada godne naszego miasta stanowisko w sprawie ustalenia lokacji Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie. Lokacja dotychczasowa okazała się niedostateczną; istnieje nadto zamiar obecnego właściciela tej instytucji ks. Władysława Czartoryskiego utworzenia dla niej ordynacji. co wymaga porozumienia między gminą. rządem i dostojnym właścicielem Muzeum. Owoż w tym względzie do rokowań z J. O. ks. Czartoryskim upoważniła Rada miejska Prezydenta Szlachtowskiego, a gdy ks. Czartoryski, o ile wiemy w pierwszych dniach lipca przybędzie do Krakowa, układy będą wdrożone i przeprowadzone z pożądanym dla obu stron i instytucji skutkiem. Wyczerpujący referat w tej sprawie przedstawił Radzie prof. dr. Kasparek; posłużyć on może zarazem za odpowiedź i odparcie tych głosów, jakie rozeszły się z Krakowa do pism warszawskich, jakoby gmina stanowiskiem swojem utrudniała ustalenie Muzeum książąt Czartoryskich w naszem mieście.

Z innych spraw, na tem posiedzeniu załatwionych podnoszę wotum wdzięczności, jakie wyraziła Rada miejska na wniosek prof. Pareńskiego referentowi komisji gazowej p. dr. Faustynowi Jakubowskiemu za mozolne i trudne a tak energiczne i szybkie załatwienie sprawy gazowej, które pozwoli już dzisiaj gminie doprowadzić rzecz do pozytywnego rezultatu i wybrnąć z zawikłań, tak dla gminy jak i pojedyńczych obywateli szkodliwych.

Wreszcie powzięła Rada na wniosek ref. sekcji prawnej p. Machalskiego uchwałę, dotyczącą wynagrodzenia kosztów za sprawowanie przez gminę m. Krakowa juryzdykcji w sprawach ciężkich przestępstw policyjnych w czasie od 1. listopada 1849. do 30. października 1855. Z tytułu tego przyznaje rząd miastu 35.049 złr. 97 kr. roszcząc sobie jednak wzajemną pretensję do miasta za sprawowanie w powyższym czasie policji miejscowej przez wojskową straż policyjną. Owóż referat komisji prawnej redukuje tę pretensją do kwoty 9.037 złr. 61 kr. i godzi się na jej kompenzatę, pod warunkiem zapłacenia Gminie przez rząd reszty sumy 26.012 złr. 36 kr. Wnioski komisji w tym kierunku przedstawione przyjęto jednomyślnie.

W sprawie postanowionej przez ministerjum wyznań i oświecenia reorganizacji tutejszej Akademji techniczno-przemysłowej na wyższą szkołę przemysłową, przy której urządzone być mają kursa wieczorne dla przemysłowców i rękodzielników, odbyć się ma ankieta w której wezmą udział: Prezydent miasta dr. Szlachtowski, prezes Izby handlowo-przemysłowej p. Baranowski i szef biura tej Izby p. dr. Weigel, dalej dyrektor Muzeum techniczno-przemysłowego p. Baranowski, inżynier p. Serkowski i czterech profesorów tego Zakładu. Rada miejska na zaproszenie dyrektora Zakładu wydelegowała z grona swego p. r. m. Zarembę.

W dzisiejszej „Gazecie Narodowej“ czytamy sprostowanie lwowskiej reprezentacji Towarzystwa wzaj. ubez. w Krakowie, dotyczące wrzekomego zaniedbania sprawy objęcia asekuracji budynków plebańskich ruskich, które ubezpieczane są w panslawistycznem stowarzyszeniu „Slavia“. Do sprostowania tego dodać by chyba należało, że „Gazeta Narodowa“, przynajmniej do niedawna niezaniedbywała popierać panslawistycznej „Slavii“ zapomocą sprawozdań i reklam ogłaszanych w dziale redakcyjnym. Tak się to u nas zwykle uprawia politykę i takie są też jej skutki...

---

65)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

W lożach rozsiadły się, nastrzępiając spodnice i poprawiając coś koło gorsu dla lepszego uwydatnienia skarbów uwięzionych w wyciętym staniku, damy wystrojone o tyle świetnie, o ile na to pozwalała ich prowincjonalna garderoba nieco zacofana w stosunku do dworskiej mody.

Ale proszę wierzyć, że u wielu bogactwo wynagradzało z powodzeniem elegancję, przynajmniej w oczach niezbyt wybrednych miejscowej publiczności.

Były tam wielkie rodzinne klejnoty, którym staroświecka zanieczyszczona oprawa nie odjęła bynajmniej ceny, stare koronki, pożółkłe trochę, ale wysokiej wartości; długie łańcuchy ze złota dwudziestoczterokaratowego, bardzo ciężkie i cenne, choć dawnej roboty; złotogłowy i jedwabie, jakich już nie robią ani w Wenecji, ani w Lyonie, pochodzące z wyprawy prababek. Były nawet śliczne twarzyczki świeże, różowe, spokojne buzie, któreby oceniono w Saint-Germain i w Paryżu, mimo ich wyraz zbyt niewinny i naiwny.

Niektóre damy, nie chcąc zapewne być poznanemi, osłoniły pół twarzy maską, co nie przeszkadzało żartownisiom na parterze wymieniać ich nazwiska i opowiadać awanturki mniej więcej skandaliczne.

Jedna tylko zamaskowana staranniej od innych i siedząca, jak się zdawało, ze służącą w ciemnej głębi loży, do której nie dochodziło światło, wystawiła na trudną próbę domyślność ciekawych.

Woalka z czarnych koronek zawiązana pod brodą, zasłaniała jej głowę, nie dozwalała rozróżnić koloru jej włosów.

Reszta stroju z bogatej materji ciemnej barwy niknęła w cieniu, którego nieznajowa widocznie szukała, wyróżniając się z pomiędzy innych kobiet żądnych pochlebstw usłużnego światła.

Niekiedy nawet podnosiła do wysokości oczu, jakby dla zabezpieczenia ich od zbyt żywej jasności, wachlarz z czarnych piór z lusterkiem w środku wprawionem, do którego nie zajrzała ani razu.

Na odgłos skrzypiec grających riturnelę, uwaga publiczności zwróciła się ku scenie i nikt nie zważał już na tę piękność tajemniczą, wyglądającą jak „la dama tapada“ Calderona.

Zaczęto od „Lygdamona i Lydiasa“. Dekoracja przedstawiająca gaik pełen cienistych ustroni, wysłany mchem, ożywiony przezroczystemi strumieniami i rozpływający się w dal w perspektywie niebieskawych gór, od razu przyjemnie usposobiła widzów.

Leander, który grał Lygdamona, miał na sobie strój czerwono-fioletowy, przybrany zielonemi haftami, według mody ówczesnego pasterskiego kostiumu. Włosy ufryzowane zwijały mu się w puklach na karku, gdzie je elegancko wstążeczka przewiązywała. Z kołnierzyka lekko nakarbowanego wysuwała się szyja biała jak u kobiety. Po starannem ogoleniu pozostał na policzkach i na brodzie delikatny niebieskawy odcień, nadający skórze barwę brzoskwiniową, a świeży kolor różu dyskretnie rozpostartego na górnej części twarzy jeszcze bardziej usprawiedliwiał dokładność tego porównania. Zęby odbijające białością od karminu ust i czyszczone widocznie aż do przesady, miały połysk pereł. Kreska tuszu chińskiego wyrównała zakończenie brwi, a druga linijka niezmiernie cieńka przeprowadzona na brzegu powiek, dodawała białkom nadzwyczajnego blasku.

Szmer zadowolnienia przebiegł po zgromadzonych widzach, kobiety nachylały się z szeptem jedna do drugiej, a jakaś młoda osoba niedawno odebrana z klasztoru, nie mogła powstrzymać się od naiwnego wykrzyku: „jaki on śliczny!“ który ściągnął na biedaczkę reprymendę matki.

Ta skromna dziewczynka wyrażała jednak tajone zdumienie kobiet najbardziej z życiem obytych — może nawet ukrytą myśl swej matki.

Młodziutka istota zaczerwieniła się usłyszawszy napomnienie, nie odezwała się więcej i utkwiła oczy w koniec brykli gorsetu, co jej nie przeszkadzało spojrzeć od czasu do czasu na Leandra, kiedy jej nikt nie pilnował.

Ale najsilniej wzruszoną między wszystkiemi kobietami była niewątpliwie zamaskowana dama. Przyspieszone falowanie piersi podnoszącej się wśród koronek, lekkie drżenie wachlarza w ręku, przechylona poza, którą przybrała widocznie, nie chcąc nic stracić z widowiska, zdradziłaby jej zainteresowanie się Leandrem, gdyby ktokolwiek w widowni miał swobodę śledzenia nieznajomej. Na szczęście wszystkie oczy zwrócone były na scenę, co jej pozwoliło przyjść nieco do siebie.

Lygdamon, jak to każdemu wiadomo, bo nikomu zapewne nie są obce utwory sławnego Jerzego de Scudery, rozpoczyna scenę monologiem bardzo tkliwym i patetycznym, w którym odepchnięty kochanek Sylwji zastanawia się nad ważną kwestją, w jaki sposób ma położyć kres istnieniu zatrutemu okrucieństwem ukochanej. Czy ma wybrać szpadę, czy stryczek, albo też rzucić się ze szczytu skały? Czy ma dać nurka do rzeki i w wodnej toni płomień swój zagasić?

Na krawędzi samobójstwa waha się i nie wie, co postanowić.

Nieokreślona nadzieja, nieopuszczająca zakochanych do ostatniej chwili, wiąże go do życia. Być może, iż okrutna ułagodzi się, że ją przebłaga tak wytrwałe uwielbienie. Niepodobna zaprzeczyć, że Leander wypowiedział ten ustęp jak skończony aktor w nastroju naprzemian omdlewającym, rozpaczliwym i roztkliwionym. Głos jego drżał jakby od tłumionej boleści, od powstrzymywanych z trudnością łkań i łez.

Westchnienia zdawał się wydobywać z głębi duszy i uskarżał się na okrucieństwo swej kochanki tonem tak słodkim, czułym i uległym, że wszystkie kobiety w sali oburzały się na barbarzyńską Sylwię, utrzymując, że na jej miejscu nie byłyby tak dziko nieubłagane i nie przyprowadzałyby do rozpaczy, a może do targnięcia się na własne życie tak pięknego pasterza.

Przy końcu tego monologu podczas oklasków, od których trzęsła się sala, Leander obrzucił wzrokiem kobiety w sali, zatrzymując się na tych, które wyglądały na utytułowane; bo mimo licznych zawodów nie wyrzekł się nadziei, że go pokocha jakaś wielka dama, wzruszona jego pięknością i talentem.

Spostrzegł brylantową łzę w niejednem oku, widział przyspieszone ruchy niejednej piersi. Miłość własna Leandra była zadowolniona, ale nie zdziwiona. Powodzenie dla aktora nie jest nigdy niespodzianką, ale „Dama tapada“ wtulona w głąb loży, obudziła żywą ciekawość. Ta tajemnica trąciła awanturką.

Leander odgadł natychmiast pod tą maską namiętność krępowaną względami światowemi i posłał nieznajomej ogniste spojrzenie na znak, że była zrozumianą.

Pocisk nie chybił celu, dama odpowiedziała Leandrowi nieznacznem skinieniem, jakby dziękując mu za jego przenikliwość.

Stosunek był zawiązany i od tej chwili spojrzenia krzyżowały się między lożą i sceną, o ile na to akcja sztuki pozwalała.

Leander celował w tego rodzaju manewrach i umiał, rzucając miłośne frazesy, tak skierować głos, że pewna osoba w sali mogła sądzić, iż się to tylko do niej stosowało.

Kiedy weszła Sylwia, którą grała Serafina, kawaler de Vidaline nie omieszkał przyklasnąć, a książę de Vallombreuse, chcąc zaświadczyć, że sprzyja miłostce przyjaciela, złożył też parę razy do oklasku białe ręce, których palce przeciążone były pierścieniami. Serafina ukłoniła się lekko kawalerowi i księciu i przygotowała się do rozpoczęcia z Lygdamonem ślicznego djalogu, uważanego przez znawców za najlepiej wykończony ustęp sztuki.

Z miną zadumaną, jak tego wymaga rola Sylwji, postąpiła kilka kroków naprzód sceny, dopóki nie zagadnął jej Lygdamon:

Czemuż cię pani widzę zadumaną?

Wdzięcznie wyglądała Serafina z głową nieco pochyloną, z jedną ręką zwieszoną, drugą spoczywającą na piersiach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sanok 15. czerwca.

Pod laską czcigodnego p. Edmunda Krainskiego, weterana z r. 1831 i właściciela Leszczowatej, odbyło się w Sanoku dnia 11. b. m. przy licznym zjeździe obywatelstwa przedwyborcze zgromadzenie, dla wyboru posła do Rady państwa z kurji większych własności ziemi sanockiej.

Pierwszy zabrał głos poseł Żurowski i zawiadomił zgromadzenie, iż dotychczasowy poseł ziemi sanockiej do Rady państwa, książę Jerzy Czartoryski, — który z woli Centralnego Komitetu przedwyborczego przyjąć musiał mandat z kurji mniejszych własności Jarosław-Cieszanów, pismem do marszałków wszystkich powiatów tego okręgu wyborczego wystosowanem,— przesyła szanownym wyborcom ziemi sanockiej swoje pożegnanie, z prośbą o zachowanie go w życzliwej pamięci.

Na wniosek p. Feliksa Gniewosza wyraziło zgromadzenie przez powstanie swoje podziękowanie dla ustępującego posła, poczem po treściwem przemówieniu przewodniczącego, podnoszącem dodatnią dla kraju działalność Delegacji naszej w Wiedniu, niemniej trudności, z któremi ma do walczenia, uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie: „Uznanie dla Koła polskiego w Wiedniu i tegoż czcigodnego prezesa J. Eksc. Kazimierza Grocholskiego.“

W dalszym ciągu przystąpiono do właściwego zebrania, t. j. do postawienia kandydata na posła do Rady państwa.

Gdy jednak przewodniczący oświadczył, iż postawieni przez delegatów komitetu przedwyborczego pp. Stanisław Gniewosz, Feliks Gniewosz i Teofil Żurowski pisemnie i ustnie oświadczyli, że kandydować nie chcą i nie będą, zaś p. Leon Grotowski także oświadczył, że nie kandyduje, lecz że w razie wyboru podda się uchwale zgromadzenia — przeto pozostała tylko ta jedna kandydatura i przez zgromadzenie jednogłośnie została przyjęta. Poczem p. Leon Grotowski przemówił do wyborców mniej więcej następnemi słowy:

„Od roli i pługa, którym lat tyle wiernie i gorliwie służyłem, chcecie mnie Panowie wynieść do godności poselskiej, która chociaż w dzisiejszych warunkach ciężkim niewątpliwie jest obowiązkiem, staje się dla mnie przez Waszą łaskę zaszczytem nie małym o tyle jeszcze droższym i cenniejszym, że się o to nie ubiegałem a tem mniej jeszcze na to zasłużyłem.

Utartym jest zwyczajem a poniekąd nawet usprawiedliwionem żądaniem domaganie się od kandydatów wyznania politycznej wiary, zaufanie jednak, jakiem mnie Panowie obdarzacie, zdawałoby się uwalniać mnie od tego obowiązku, od którego tem chętniej się wyłamuję, ile że wyznania takie straciły już na mirze i znaczeniu, i stały się dla ludzi uczciwych nawet wstrętnemi od chwili, kiedy zamiast być odbiciem prawdziwych zasad i realnych dążności, stały się raczej wabikiem dla ludzi, którzy łatwowierną opinię łudzić i tumanić pragną. Zamiast więc owych obietnic, w których spełnienie dzisiaj już nikt nie wierzy, a nawet za nic nie biorą je ci, co je czynić zwykli, — o wiele mi będzie milej, jeżeli po odbytej kampanji będę mógł przedłożyć Panom sprawozdanie i przynieść jeżeli nie już wiązankę osiągniętych przez Delegację korzyści — o czem dzisiaj nawet marzyć już trudno — toż przynajmniej sumienny rachunek z tego, co Delegacja czyniła i jakie jej było działanie. Dla usunięcia jednak możliwych wątpliwości i uspokojenia tych, co do takowych są skłonni — winien jestem podnieść niektóre zapatrywania, dążące do wyjaśnienia późniejszej działalności i możliwego zachowania się mojego.

Jako nowicjusz w życiu publicznem, oczywiście rwać się naprzód nie będę, a uważając solidarność Koła i jednolitość Delegacji za najwyższy dla jej członków dogmat narodowy, w imię tego pójdę do ostatecznych granic, choćby nawet z poświęceniem własnego przekonania i znanych mi zapatrywań Waszych, Panowie. W Kole mogę usilnie takowych bronić i za niemi obstawać, ale w obec wroga pojmuję zanadto karność w jej ściślem znaczeniu, abym się mógł pisać na jakiekolwie w tym względzie odstępstwo psujące siłę i poważanie jednolitej i karnej reprezentacji krajowej.

Z tego też punktu widzenia i z tego wychodząc stanowiska, raczcie Panowie względnie oceniać zachowanie się moje i nie rzucać od razu kamieniem potępienia, jeżeli mnie znajdziecie w szeregu z tymi, których postępowanie nie tylko Wam Panowie z daleka ale nawet mnie tam na miejscu z bliska błędnem i wadliwem wydawać się może. Do tego oświadczenia powoduje mnie zapatrywanie na dotychczasową działalność Delegacji naszej. — Wysoko bowiem ceniąc i podnosząc zasługi i osobiste zalety mężów przezacnych, przodujących w Delegacji i tworzących jej większość — mężów posiwiałych w boju parlamentarnym — owianych wzniosłym duchem patrjotyzmu i szlachetną gorliwością służenia sprawie publicznej — przed którymi kraj cały śmiało czoła uchylić może i powinien, wyrazić jednak muszę obawę iż przy mojem usposobieniu i karku trochę twardym — owa połowiczność w działaniu — ta polityka ciągłego kunktowania z ludźmi tak sprzecznych z nami zdań, tendencji i interesów, bez praktycznego częstokroć pożytku, tak bardzo do gustu przypadać mi nie może. — Wprawdzie niektóre korzyści jak nabytki językowe i swobody w tym względzie uzyskane są niewątpliwie cenną i pożądaną zdobyczą — ale z większemi jeszcze swobodami językowemi utracić można byt narodowy, jak tego na sobie niestety smutne mamy przykłady. Nam przedewszystkiem starać się o ład i porządek w kraju, o dobrobyt i instytucje ku temu zdążające, o ugruntowanie i wzmocnienie ducha porządku, poszanowanie praw i poczucie obowiązków, o utrwalenie podwalin uporządkowanego społeczeństwa, bez czego nastąpić musi rozstrój i przewrót społeczny, a za nim i dalszy nasz upadek. Do tego potrzeba nam jednak koniecznie silnego i energicznego rządu — przychylność i dobre chęci same pewno nas nie zbawią. — To też i ta przesadna adoracja i powolność dla rządu, jakkolwiek zresztą może nam nawet przychylnego, ale nie dość stanowczego i na wszystkie kokietującego strony — przedstawia mi się przynajmniej przez kalejdoskop Jaćmierski jako słaba strona Delegacji naszej. Czas okaże, czy Delegacja przyszła nie zechce zmienić w tym kierunku taktyki swojej, przy której ze szkodą wyzyskiwaną bywała. Gdyby to w mojej leżało mocy, nie potrzebuję Panów upewniać, że chętnie bym do tego przyłożył ręki.

Po tem krótkiem wynurzeniu raczcie rozważyć, czy i o ile ono odpowiada wymaganiom Waszem, przytem chciejcie mieć na względzie, że żądacie odemnie ofiary ze zdrowia i mienia, a tak jednego, jak i drugiego nie wiele ja mam na zbyciu; to też gdyby mi to niedogadzało, będziecie mnie mieli za usprawiedliwionego, jeżeli przed upływem nawet terminu, zaszczytny mandat złożę napowrót do rozporządzenia w czcigodne ręce Wasze.“

Przemówienie to przyjęte przez zgromadzonych oklaskami zakończyło obrady, poczem pan Leon Grotowski przy formalnym wyborze jednogłośnie posłem do Rady państwa z większych własności ziemi sanockiej obranym został.

Wiedeń 18. czerwca.

(X) Czy nasze Izby handlowe pracują już nad newellą cłową? Wiedeńska Izba rozesłała do wszystkich interesowanych firm kwestjonarjusze w tej mierze, o po otrzymaniu odpowiedzi przystąpi do obrad szczegółowych. Zdaje się, że taki sposób postępowania jest najwłaściwszym. Nie należy zwlekać, jeżeli się chce mieć głos, gdyż odnowienia traktatów handlowych i ugody z Węgrami są w toku. Z Pesztu donoszą mi w tej mierze: „Według dotychczasowych dyspozycyj odbędzie się pierwsza wspólna konferencja austrjackich i węgierskich ministrów w sprawie odnowienia ugody 8. lipca w Wiedniu. Wezmą w niej udział ministrowie Tisza, Szapary, Szechenyi i Kemany, i od przebiegu rozpraw zależeć będzie powałanie fachowych referentów. Najpierw będą rozbierane zasadnicze zapatrywania co do cłowego i handlowego związku i co do wszelkich pokrewnych spraw. Następnie w jesieni odbędą się obrady co do pojedyńczych ustaw ugodowych. Projekta przygotuje w lecie konferencja referentów. Jest zamiarem tak w Peszcie jak i w Wiedniu, żeby wszystkie te ustawy na najbliższej już sesji parlamentom przedłożone były. a to dla tego, żeby nowa ugoda, przed terminem wypowiedzenia dotychczasowej, 31 grudnia 1886 została uchwaloną i żeby przed terminem upłynięcia dotychczasowej 31 grudnia 1886 zaraz obowiązywać zaczęła.“ Wynika stąd, że obie strony nie przewidują trudności, ani wielkich modifikacyj. Związek cłowo-handlowy zostanie odnowiony, stosunek kwot na wydatki wspólne pozostanie ten sam, zmiany mogą zajść co do opodatkowania cukrownictwa, co do obliczeń nadwyżek cłowych ponad preliminarz; co do restytucyj zapewne rząd węgierski będzie skłonny poczynić ustępstwa. Nowe zapewne nastąpią porozumienia co do obrony znaków i wzorów fabrycznych, co do prawa przywilejowego, co do statystyki towarowej. Taryfa cłowa poddaną będzie gruntownej rewizji. Co do wspólnych kolei żelaznych zapewne zmiany nie zajdą. Obrady ugodowe dadzą też podstawę właściwą co do traktatów handlowych z Rumunią, z Niemcami i z Włochami.

Ważne rozporządzenie wydało ministerstwo z powodu szczególnego wypadku w sprawie gminnych nie na zysk obliczonych zakładów zastawniczych. Są tam wskazane następujące normy: Ustawa przemysłowa z r. 1859 nie ma zastosowania co do tych zakładów; zakłady te należą do koncesjonowanych. Obowiązującym pozostaje co do takich zakładów pospolitego dobra dekret kancelarji nadwornej z 22. sierpnia 1845. Gminy lub stowarzyszenia są powołane do tworzenia ich; pozwolenia udzielają Namiestnictwa, bacząc co do statutów: żeby zakład był humanitarny, żeby i używane rzeczy były przyjmowane, żeby procent był jak najniższy i co pół miesiąca obliczany. Czysty zysk ma służyć na utworzenie funduszu rezerwowego; gdy ten już będzie dostateczny, procent ma być zniżony. Nadwyżki mogą być użyte tylko na dobroczynne cele, w ogóle pospolitego dobra, głównie na rzecz biedniejszej ludności. Toż samo odnosi się do majątku zakładu w razie rozwiązania. Osobno należy prowadzić oddział zastawniczy właściwy, wolny od opłat, a osobno oddział n. p. lombardowy.

Według listu p. Klaczki z Paryża, który miałem sposobność czytać, został on dotknięty pewnego rodzaju udarem słonecznym, połączonym z chwilową anemją mózgową. Już ma się dobrze, trochę jeszcze ręka zajęta. Ma nakazaną kurację wodną, którą w Austrji odbędzie, zapewne gdzieś w pobliżu Wiednia. W podróży z Paryża towarzyszyć mu będą pp. Koźmian i Newliński.

Berno dnia 18. Czerwca.

Stosownie do waszego polecenia opuściwszy Wiedeń, jeszcze przedwczoraj wieczorem stanąłem Bernie.

W drodze miałem sposobność zastanowić się nad sytuacją, która była mi już w ogólnym zarysie znana z dzienników, a którą naocznie miałem zbadać. Zaiste, rzecz dziwna: żyjemy w wieku pełnym niezwykłych objawów, jakgdyby w przededniu nowej formacji społecznej. Ale bezstronnym mierząc ją okiem, trudno dopatrzeć się pocieszających objawów; prądy skrycie nurtujące bynajmniej nie dają nadziei korzystnej przemiany, a tendencja ich oparta na nierozsądnych zachciankach i zaprawnych sosem anarchizmu aż nadto często wystawia rożki, niby ślimak, gdy zamierza opuścić skorupę. Owóż i rozruchy berneńskie do tej kategorji wypada zaliczyć.

Strejk w naszych czasach przestał już być osobliwością; zyskał on niemal znaczenie instytucji, oczywiście nie legalnej, ale zwyczajem i niezliczonemi precedensami popartej. Niemal żaden dzień nie przejdzie, aby gazety nie doniosły, że tu lub ówdzie wybuchła zmowa robotników. Ale nikt w tem nie upatruje nic dziwnego: odrzuciwszy przeczytany dziennik, już natychmiast zapominamy o bezrobociu, które zresztą kończy się zwykle drobnemi ustępstwami ze strony właścicieli i powrotem robotników do zajęć. Więc jeżeli dzisiaj cała prasa śledzi przebiegu rozruchów berneńskich z taką uwagą, jeżeli najszersze koła publiczności okazują dla tej sprawy żywe zajęcie, musi coś być w niej, co ją wynosi po nad poziom zwykłych tego rodzaju wydarzeń.

I tak też ma się rzecz w istocie. Już sam rozmiar rozruchów i jego intenzywność musi obudzić interes. Nie mamy w tym wypadku do czynienia z nieznaczną niedyspozycją organizmu, chorego na anarchizm; socjalny lekarz ma przed sobą zajmujący przykład silnie rozwiniętej choroby, która jak wszystkie zapalne przypadłości objawia się — maligną.

To, co głoszono o przyczynach, jest po większej części albo wymysłem, albo dowodem, że reporterzy nie umieli wniknąć w sedno rzeczy, a tylko z pozorów ją sądzili, lub z ściśle reporterskiego zapatrywali się na nią stanowiska. Wersja, jakoby prowokatorzy podpłaceni przez fabrykantów rozruchy wywołali, celem udowodnienia, iż nowa ustawa przemysłowa nie może nietylko ich, ale nawet robotników zadowolnić, wersja ta nie da się obronić. Trudno przypuszczać, aby właściciele fabryk tak mało znali się na stosunkach, z któremi ciągle mają do czynienia. Któż zechce zapalić lont działa skierowanego przeciwko własnej fortecy? Każdy fabrykant wie aż nadto dobrze, jak niebezpieczny jest grunt umysłów robotniczych i byłby chyba szaleńcem, na własną fortunę dybiącym, gdyby je zechciał podżegać.

Więcej rozpowszechniło się mniemanie, że robotnikom szło o uzyskanie „pół godziny“ na korzyść wolności. W istocie nie innym był powód bezpośredni, ostatnie ogniwo łańcucha, co to z długiego szeregu konsekwencyj urósł. Doniosłem wam o tem w swoim czasie telegraficznie. Rzecz się tak miała:

W berneńskich fabrykach przeprowadzano nową ustawę o dniu normalnym, który wedle przepisu powinien obejmywać 11 godzin, wliczając w to przestanki, czyniące razem 1½ godziny. Dotychczas robotnicy berneńscy pracowali 11½ godzin; jedną godzinę mieli wolną na przerwę obiadową; prócz tego wyznaczono im przed południem kwadrans wolnego czasu na śniadanie, a po południu kwadrans na podwieczorek. Tak więc rozpocząwszy robotę o godzinie 6-ej rano, kończono ją o 7 wieczorem. Kiedy stosownie do rozporządzeń władzy miano czas ten skrócić o pół godziny, zarządy fabryk obwieściły, iż robota kończyć się będzie o godz. ½ 7-ej. Robotnicy zaczęli wtedy występywać z propozycją przyznania im ulg dalej idących, niźli sama ustawa. Zażądali mianowicie, aby zniesiono kwadransowe przerwy na śniadanie i podwieczorek, a w zamian pozwolono już o godzinie 6-ej opuszczać warstaty.

W gruncie rzeczy na tej podstawie mogłyby rzeczy się ułożyć pokojowo, gdyby tylko ta pretensja wchodziła w grę, ale widocznie była to tylko kość niezgody, rzucona w chwili, kiedy poważniejsze przyczyny szukały dla siebie płaszczyka.

Tłumy robotników chwyciły się tej sposobności, aby tłumioną niechęć do istniejącego porządku zamanifestować. Pojone mętnym trunkiem socjalizmu, łudzone mrzonkami liberalnych krzykaczy, którzy w ciągu walki wyborczej mieli tyle sposobności do popisu, — gromady te zajęły takie stanowisko, że wszelkie układy okazały się niemożliwemi. Fabrykanci naprożno tłumaczyli im, że do zachowania kwadransowych przestanków pod srogością kary są obowiązani, a zredukowanie dnia roboczego do dziesięciu i pół godziny przyprawiłoby ich o zbyt znaczne straty. Była to apelacja do rozsądku, który trudno poruszyć w chwili, kiedy jedynie rozkiełznane instynkta są przypuszczone do głosu.

Działo się to już d. 15 b. m. wieczorem. Z uderzeniem godziny 6 rzucili robotnicy warstaty i zgromadziwszy się przed fabrykami, rozprawiali o swoich krzywdach. Nazajutrz wielu powróciło do pracy. W niektórych fabrykach sami właściciele o godzinie 6tej dali hasło do rozejścia się w innych, jak robotnicy twierdzą, zatrzymano ich do godziny pół do 7mej. Były to fabryki na przedmieściach Zeile, Obrowitz i Josephstadt, jako też na ulicy Franciszka Józefa. Przed temi fabrykami zebrała się największa ciżba i rozpoczęły się rozruchy, o których przebiegu wam telegrafowałem. Do tego więc wracać nie będę, a teraz zaznaczę, że robotnicy podszczuwani przez socjalistycznych ajentów, którzy tu bawią potajemnie, stawiają z każdą chwilą coraz ostrzejsze wymagania i np. żądają już teraz, aby dzień roboczy zredukowany został do 10 godzin. Czem się to skończy, nie wiem; to jednak zdaje się być pewnem, że jeżeli władza ostro nie wystąpi to opozycja robotników nie prędko zmieni się.

Wyścigi we Lwowie.

Niebo i ziemia na Janowskich błoniach sprzyjały wczorajszym wyścigom. Nie można tego powiedzieć o temperaturze zbyt chłodnej, która wiele publiczności odstręczyła od chęci śledzenia, jak się rozegrają losy na torfie lwowskim. Niebo było powleczone ciężkiemi ołowianemi chmurami — ziemia, a raczej tor zwilżony małym deszczem, kropiącym od czasu do czasu. *All right!* Tylko zimny przeszywający wiatr, nie dozwolił płci nadobnej zajaśnieć w całym blasku świetnych tualet.

Zrazu też loże dla dam nie obiecywały wcale przepełnienia, a szereg powozów, mieszczących piękne damy również skąpo zajął przestrzeni. Dopiero tuż przed samym rozpoczęciem pierwszego biegu, ruch na torze zrobił się większy, trybuny i loże zaczęły się zapełniać, a i publiczności bezpłatnej zgromadziło się sporo.

W pośród obecnych pań zauważaliśmy Marję Alfredową hr. Potocką, panią baronową Heydlową, księżnę Lamoral Thurn-Taxis, panią Seligne, hr. Dzieduszycką z córkami, panią Namiestnikową Zaleską, panią hr. Micewską, pannę hr. Skorupczankę, i wiele jeszcze, bardzo wiele pięknych pań. Trudnem byłoby zadaniem przysądzać palmę piękności — ale że ich kilka trzeba byłoby mieć wczoraj dla sprawiedliwego rozdania, to wątpliwości nie ulega żadnej.

O godzinie wpół do 5tej rozpoczął się bieg pierwszy. Na trybunie sędziów zasiedli JE. hr. Alfred Potocki i ks. Lamoral Thurn-Taxis. Funkcje starterów spełniali hr. Albert Cetner i Aleksander Micewski — u wagi był pan Zygmunt Augustynowicz. Nadzór toru sprawowali pp. Józef hr. Potocki, Brückner i Schaaffgotsche.

Z mianowanych do pierwszego biegu o nagrodę dam ośmiu koni, stanęło sześć, mianowicie: „Lady Maria“ por. Michlstettera, „Ladaco“ kl. płnl. por. L. ks. Ponińskiego, „Fornarina“ br. Adama Heydla (jeździec p. Alf. Mysłowski), „Wiera Zazulicz“ majora Hen. Polko, „Little Mary“ por. Fr. Brücknera (jeździec por. Kolik) i „Talfurtka“ Józefa hr. Baworowskiego. Zrazu pierwsza wysunęła się „Lady Maria“ i prowadziła bieg do jednej czwartej mety, za nią szła „Little Mary“, trzecią była „Fornarina“. W połowie mety zdobyła „Fornarina“ pierwsze miejsce przed „Little Mary“ i „Talfurtką“, która w ciągu biegu znacznie w tyle pozostawiła resztę współzawodników. Pierwsza przybyła „Fornarina“, wyprzedziwszy „Little Mary“ o 2 do 3 długości koni; trzecia „Talfurtka.“

Zajmującym był bieg drugi o nagrodę towarzystwa 800 złr. z dodatkiem 200 złr. ofiarowanych przez p. Kaliksta Ochockiego. Startowały „Callad“, klacz 4-letnia po Reginald od Dywidendy barona Adama Heydla, „Zbrucz“ ogier 4-letni W. K. Ochockiego i „Rawicz“ ogier 4-letni W. A. Mysłowskiego. Trzy konie „Hetman“ W. Krzysztofowicza, tegoż „Viking“ i „Giline“ W. Ochockiego zostały wycofane. „Callad“ którą prowadził dżokej Tempelman, od razu wysunęła się pierwsza, i przed Rawiczem, za którym szedł Zbrucz. Już w pierwszych 600 metrach Callad biegnąc jak na *finish*, nie opuszczała swego miejsca ani na chwilę i mimo szalonej energji Rawicza, którego dosiadał W. A. Mysłowski, rozwiniętej od słupa dystansowego, przyszła pierwsza do mety (2400 metrów), zostawiając Rawicza na 12, a ten Zbrucza na 15 długości konia.

W trzecim biegu o nagrodę cesarską 1.000 złr. na metę 2.400 metrów. Z czterech mianowanych stanęły trzy: „Zobaczemy“ barona Adama Heydla i Jana hr. Tarnowskiego, „Viking“ J. Krzysztofowicza i „Waligóra“ A. Mysłowskiego. „Wróżka“ W. Ochockiego została wycofaną. Zrazu wyskoczył Viking, w połowie mety Waligóra wysunęła się znacznie — wreszcie zwycięstwo zostało przy „Zobaczemy“ (po Prince Charlie po Laurel Crown — dżokiej znowu Tempelman), która wyprzedziła Vikinga o pół długości konia, Viking zaś zostawił Waligórę o cztery długości. Bieg był prześliczny, lekki, konie przyszły zupełnie niezmęczone.

Do *Hurdle race* (biegu z płotami) stanęło z dziesięciu mianowanych sześć koni, mianowicie Ladaco, Hetman, Marocco (wałach gniady pół krwi por. bar. Giesla), Niespodziana (klacz 4-letnia A. Mysłowskiego), Friseur (wałach 5-letni) i Margerithe (klacz kaszt. 6-letnia). Oba ostatnie konie por. hr. Fürstenberga. Marocco który od początku dąsał się, wyskoczył zaraz z toru, reszta koni szła bardzo pięknie i brała płoty z lekkością. Od połowy mety wysunęły się oba konie por. hr. Fürstenberga i prawie równo — różnica była o głowę — pierwsze przyszły do mety. Friseura dosiadał sam właściciel, Margarithę por. hr. Schaafgotsch. Zwycięzca otrzymał przepyszny dzban srebrny, dar hr. Siemieńskiego—Lewickiego.

Na zakończenie odbył się bieg koni włościańskich o nagrody towarzystwa chowu koni. Stanęło przeszło 40 koni rozmaitej miary i wagi, jedne dość ładne inne bardzo nędzne. Do mety 600 metrów pierwsze przybyły dwa konie Jędrzeja Gruszki włościanina z Biłohorszczy pod Lwowem, i wzięły po 15 i 10 zł. nagrody, trzecią nagrodę 5 złr. wziął koń Michała Kuźniara również z Biłohorszczy.

Wyścigi zakończyły się o godzinie 7 ¼ wieczorem.

MAŁY FEJLETON.

ARENA.

Paryż z początkiem czerwca.

Haute saison paryskiego życia przypada na wiosenne miesiące, co się tem tłómaczy, że jedynie wiosna jest piękną porą roku w tej nadsekwańskiej stolicy, będącej bądź co bądź miastem północnem, a mającem zwyczaje mieszkańców południa, mglistą atmosferę Londynu, a neapolitańskie upodobanie w blaskach słońca. Musi więc z wiosny korzystać, bo tylko podczas niej usposobienie mieszkańców Paryża harmonizuje z warunkami klimatu.

Paryską wiosnę wedle tradycji zapowiada otwarcie hipodromu, a jej koniec stanowi *Grand prix de Paris*, wielkie wyścigi na równinie Longchamps. Gdybym był złośliwym, powiedziałbym, że to nie jest dziełem przypadku, iż życie paryskie zamyka się między temi dwiema formami wyścigów. Bo ze wszystkich rozrywek, jakie w Paryżu spotykasz, żadna nie jest tak nerwującą, nie podnieca nas tak silnie i nie budzi tyle interesu, co arena.

Co prawda, to nie cały Paryż dosięgł już tego szczytu cywilizacji. Pomiędzy jego mieszkańcami mnóstwo jest jeszcze takich, którzy stojąc na prymitywnym stopniu rozwoju duchowego, nie rozumieją wzruszeń bez łez i śmiechu. Z nich to rekrutują na wiosnę swych widzów teatry, oni podziwiają farse w Palais-Royal, dla nich kwitnie operetka i melodromat. Ci ludzie sami sobą dają zajmujące przedstawienia, kiedy np. nienawistnym wzrokiem mierzą scenicznego łotra, a poklaskiem darzą zwycięzką cnotę.

Takiego Paryżanina nie wzruszą cyrkowe emocje. To też zaledwie jeden stały cyrk przebywa w nowoczesnym Babilonie. Renz nigdy do Paryża nie zajrzał. Skoro kasztany pokryją się świeżem pęczem, opuszcza Franconi swoje stajnie w mieście i przenosi się na pola Elizejskie. Tam wszakże tylko we wtorki, w dzień szyku, ma nabity cyrk. W dnie inne gromadzą się tam tylko cudzoziemcy, którzy tam wolą chodzić, bardziej niż do teatru, bo przynajmniej wszystko rozumieją, a prócz tego nie są narażeni na znaczny wydatek.

Paryż jest miastem kontrastów. Obojętność mas dla areny dziwną wydaje się w obec zapału, jaki żywią dla niej wyższe sfery. Ale bo też im zbywa na chęci do płaczu, lub śmiechu; dla nich są to objawy nieznane i niepożądane; wystarcza im lekkie podrażnienie nerwów.

Teatr jedynie wyjątkowo może zadość uczynić temu postulatowi. Premiery wywołują jeszcze pewne wrażenie. Ale skoro wyrok zapadnie, skoro pewnem już jest, czy sztuka utrzyma się, czy też zostanie złożona *ad acta*, wtedy na scenie widać już to samo życie, które Paryżanin miał sposobność zbadać we wszystkich labiryntach rzeczywistości, a z którego wyszedł takim, jakim jest teraz: z przytępionemi nerwami, znudzony, obojętny.

Zupełnie czem innem jest arena. Nie żąda ona rzeczy niemożebnej, nie dąży do tego, aby serce silniej uderzyło w widzu. Podczas wyścigów powstają zakłady, a kiedy w hipodromie mistrz trapezu wykonywa pod powałą *salto mortale*, lub też japończyk na szczycie piramidy stanie do góry nogami, — to zważywszy, że prawdopodobieństwo, iż jeden lub drugi kark skręci jest bardzo małe, przeto ćwiczenie to nie przeraża, a tylko podnieca na chwilę uśpione nerwy.

„*Paris mondain*“ tego roku więcej, niż kiedykolwiek indziej pałał żądzą podziwiania areny. Ale problemat, w jaki sposób stworzyć źródło tego osobliwego zadowolnienia, nie rychło został rozwiązany. Projektowana walka byków nie przyszła do skutku. Wprawdzie już ją zapowiedziano na cel dobroczynny, a raz wprowadzona, stale byłaby się utrzymała, ale rząd założył *veto*. Liczne wyścigi przyniosły zadowolnienie tylko w jednym kierunku, nastręczając sposobność do czynienia zakładów. „*Concour hippique*“ nie przedstawiał żadnego niebezpieczeństwa, wiec miał znaczenie tylko jako wystawa toalet. Mogłoż to wystarczyć?

Skoro pożądanie jest silne, znajdzie się zawsze ktoś, co je zaspokoi. Jakoż znalazł się, a jest nim Molier. Zanim jego wynalazczy duch wpadł na pomysł przedsiębiorstwa, które odrazu uczyniło go bohaterem dnia, podziwiać mogło tylko nieliczne koło zalety tego mistrza. Molier był zawsze światowcem i sportsmanem, posiada też bardzo rozgałęzione stosunki, ale ani stan jego finansów, ani nazwisko nie mogło mu utorować drogi do wybitnego stanowiska społecznego, o jakiem marzył. Żywił przyjaźń dla pewnej mademoiselle Marguerite, którą familiarniej zwano miss Paquerette — i odkrył w niej niepoślednie uzdolnienie do jazdy konnej. Sam zręcznym będąc woltyżerem, powziął raz podczas bardzo ożywionego *souper* zamiar wystąpienia w cyrku. W eleganckich jego apartamentach na Rue Benouville przez dwa tygodnie pracował rozmaici rzemieślnicy, aż wreszcie stanęła arena niemniej wygodna jak u Franconiego, a o wiele artystyczniej wyglądająca. Miejsca dla widzów urządzono w stylu hiszpańskim, ozdobiono arkadami i balkonami; już to samo było zajmującem, bo było nowem i nie zwykłem. Publiczność miała to zadowolnienie, że dwu przyjemności używała równocześnie: patrząc na cyrkowe produkcje, mogła sobie wyobrażać, że znajduje się w Sewili czy w Grenadzie.

Prócz gospodarza zaledwie kilku jego przyjaciół brało w produkcjach udział; ale nowy sport rychło doczekał się uznania. Amatorowie gromadnie poczęli się zgłaszać i wkrótce dom na rue Benouville przybrał wszystkie cechy prawdziwego cyrku.

Elita jego artystów pochodziła z sfer dystyngowanych. Pewien ks. de la Rochefoucauld produkował się w różowych trykotach na wysokim trapezie, zaś młody ks. Morny, jako clown wycinał koziołki. Co się tyczy wykonania, przyznać trzeba, że nawet znakomici w tej sztuce mistrze nie mogliby doprowadzić do większej precyzji. Trupa Moliera przestała być towarzystwem dyletantów; należą do niej pierwszorzędne gwiazdy na polu dresury, akrobatyki i jazdy konnej. Renz z pewnością nie zawahałby się wejść z nimi w układy. Próby odbywają się przez cały, aby na wiosnę, gdy nadejdzie chwila wybuchu wisk sezonowych wypadły „prace“ zadowalająco i w sposób zarówno szlachetnie urodzonych widzów, jak artystów godny. Co się tyczy widzów, zauważyć wypada, iż liczba ich jakościowo i ilościowo w ostatnich czasach znacznie urosła. Ze strony mężczyzn zaraz po pierwszem przedstawieniu bił się *tout Paris* o miejsca w cyrku Moliera, ale sfera, z której rekrutowano z początku widzów rodzaju żeńskiego, była zrazu bardzo ograniczona.

Mniemano, że to rzecz *shocking*, aby damy własnego świata wciągnąć w misterja nowego sportu. Loże i balkony jaśniały pięknemi twarzami i toaletami; djamenty może były prawdziwe, ale noblesa... niebardzo. Niedorzecznością nazwaćby należało przypuszczenie, iż i nadal tak pozostanie. Chiński mur, rozdzielający damy prawdziwego świata od półświata, rozsypuje się w Paryżu coraz bardziej w gruzy. Na premierach, w lasku Bulońskim, na festynach dobroczynnych, zawsze i wszędzie muszą się o siebie oba światy ocierać. A niwelacja ta rozszerzyła się już zbyt potężnie, zajęła zbyt wiele obszarów w dziedzinie eleganckiego życia, aby także i arena, choćby już tylko dla konsekwencji, nie miała się stać neutralnem miejscem zjednoczenia dla wszystkich aspiracyj dystyngowanego świata i półświatka. Ponieważ Paryżanki widziały, że ich mężowie z niezwykłym zapałem wybierają się na przedstawienia Moliera, zapragnęły i one pójść z nimi. Mieszkaniec ulicy Benouville stał się teraz najpożądańszym gościem salonów, a jego ambicja nie zdołała opierać się uprzejmości, jaką zewsząd go otaczano. Po księciu, księżna odbyła tryumfalny wjazd do cyrku. Wszyscy czują się tam w „swojskiej“ atmosferze. Są to dawne, rycerskie turnieje, tylko że w nowożytnej sukni. Atleta ma na trykocie szarfę swej damy, a kiedy podniosłszy ciężar oklaskami całego amfiteatru zostanie wynagrodzony, kraszą się „jej“ policzki pod nasypem welutynowego pudru, zaś rączka, wciśnięta w szesnastoguzikową rękawiczkę, rzuca mu do stóp płomienną różę, podczas gdy z oczu niemniej płomienne padają spojrzenia, działając na artystę niby iskra elektryczna. Bohater jej marzeń jest także bohaterem areny! „Ona“ wszystko gotowa poświęcić, byle ujrzeć go przedmiotem powszechnej admiracji, choćby przez krótką chwilę.

Tak więc arena stała się osią środkową sezonowego życia i jedynym pasjonowanym przedmiotem rozmowy; kto na wielkich przedstawieniach w cyrku Molier nie bywa, ten w oczach *Paris mondain* nie łatwo przewinę odpokutuje.

Z czasem aren coraz to więcej przybyło. Nie każdy jest w stanie cały swój pałac poświęcić cyrkowi, ale dystyngowany, bezżenny, młody mężczyzna, który prowadzi dom, czuje się moralnie zobowiązanym do naśladowania przykładu Moliera. Niektórzy zdołali wyrównać mistrzowi; znaleźli się nawet tacy, którzy go przewyższyli. Tak n. p. jeden z najzamożniejszych reprezentantów giełdowej arystokracji urządził w swym parku cyrk, który pochłonął kilka miljonów franków. Na samą uroczystość otwarcia tego przybytku wyrzucił ów szaleniec 100.000 franków. I tutaj członkowie trupy rekrutowani byli z najprzedniejszej młodzieży, nietylko w ten sposób dorość zdolnej do sławy swych przodków. Nie ma też dzisiaj dla mężczyzn zaszczytniejszego stanowiska nad godność clowna, bardziej eleganckiego ubioru nad suknie sztalmistrza. Co do artystek, gwiazdy cyrkowe rekrutowały się dotąd wyłącznie tylko z sfery miss Paquerette. Jestto niedostatek, któremu Paryż postara się jak najszybciej zapobiedz, bo uważa, że jest on oparty na przesądach, a więc powinien co rychlej zniknąć. Początek już zrobiony. Damy książąt trapezowych zaczęły dla siebie domagać się osobnych przedstawień. Owóż Molier musiał dawać dwie serje widowisk: dla prawdziwego świata i dla „półświatka“. A właśnie, jak ten rozdział okazał się niepraktycznym i niemożebnym do zachowania go na przyszłość, tak samo znikną skrupuły, dotąd nie dozwalające przyzwoitym kobietom brać udziału w nerwującym sporcie.

Wtedy baronesa Pchutt przeniesie się z amfiteatru na arenę i odziana w trykoty rozpocznie produkcje przy boku męża. W salonach poczynają już robić się przygotowania w tym kierunku. Siostra ks. Morny, młoda markiza de Belboeuf, zaopatrzyła już swój buduar w trapez i każe się dla przyjaciół fotografować jako czarny clown. Jest ona królową mody, tak samo, jak jej brat królem; więc można mieć nadzieję, że jeżeli kto, to ona potrafi utorować tę nową drogą emancypacji kobiecej.

Któż odgadnie, czy nowość Moliera nie jest podstawą jeszcze większych rezultatów? Erę areny rozpoczęto prywatnym cyrkiem, ale te szranki czy nie staną się z czasem zbyt ciasnemi? Przeświadczenie o zdolnościach łączy się zawsze z chęcią ich ujawnienia i zdobycia sobie szerszego uznania. Dzień to niedaleki, kiedy cały Paryż bez różnicy stanów będzie mógł podziwiać książąt i księżniczki — na trapezie. Początek, którego dokonano jest zbyt świetny, aby go nie miano uzupełnić. Apoteoza areny dopiero wtedy zostanie dośpiewaną, gdy pannę Oregna wyruguje z liny baronesa Pchutt.

TEATR.

(„SZUKAM SPOKOJU“ — komedja w 3 aktach Henryka Łączyńskiego).

Bardzo szczęliwy pomysł miał autor przedstawionej wczoraj po raz pierwszy komedji „Szukam spokoju“, pomysł przypominający założenie, że się tak wyrazimy, najlepszych fars francuskich, jak np. „Kapelusz słomkowy“, która w repertuarze sztuk tego rodzaju jaśnieje jako arcydzieło pierwszorzędnej wartości co do lekkiej i nie wymuszonej budowy. Jak tam odbywa się poszukiwanie kapelusza słomkowego, który już, już znaleziony, nagle znika z przed oczu poszukiwaczy, tak tu szuka bohater sztuki, niejaki Juljan Spoliński, rzeczy bardziej nieuchwytnej, ale za to poważniejszej, „spokoju“ i w tem tkwi większa wartość rzeczy hr. Łączyńskiego po nad farsę francuską.

Bohater sztuki, człowiek młody, ugrzeczniony i bogaty ucieka ciągle przed ludźmi, którzy radziby go wyswatać i ożenić, lub też w inny sposób wyeksploatować; staje się on co chwila ofiarą jakiejś mistyfikacji lub żartu, wbrew jedynemu najgorętszemu życzeniu serca, które pragnie uwolnienia się od natrętów i osób niemiłych, i szuka tylko — spokoju. To jest pomysł sztuki, który, musimy przyznać autorowi, wyzyskany został z wielką znajomością optyki scenicznej i budowy takich rzeczy, w których akcja nie wypływa z pobudek głębszych, tkwią- harakterach osób działających, ale jest rze- adku, kaprysu, chwili, i zależy od naj- drobnostki — jak to się w życiu zresztą ęsto trafia.

ja ta w sztuce p. Łączyńskiego płynie ży- eraz z energją francuskiej werwy (sceny trzeciego aktu), do czego wielce przyczynia itość wprowadzonych epizodów, to weso- charakterystycznych.

tym względzie właśnie posunął się może autor aż za daleko. bo odbiega nieraz od głównej rzeczy, ale jeśli epizod niewiążący się ściśle z głównym interesem sztuki podaje nam autor w szacie scenki pełnej humoru i werwy, chętnie wybaczamy to zboczenie i ominięcie zasady prawidłowego rozwoju akcji. Treści sztuki opowiadać nie będziemy; chcąc ją wiernie oddać, musielibyśmy rejestrować właśnie owo mnóstwo epizodów, które składają się wszakże na całość zgrabnie zaokrągloną Musimy jeszcze tylko podnieść bardzo ładny, starannie wygładzony djalog, sporą dozą humoru zaprawiony, któr" zresztą cechuje wszystkie utwory cenionego autora.

Bez ujmy atoli dla tego ładnego djalogu musimy zaznaczyć, że ołówek reżyserji mógłby okazać się w niejednej scenie nader pożytecznym, skreślając przydługie frazesy niektóre, co wyszłoby tylko na korzyść żywości akcji i większą jeszcze nadało jej werwę.

Wogóle sztuka p. Łączyńskiego zasługuje na jak najpochlebniejsze przyjęcie, które też znalazło wczoraj wyraz, w niebardzo licznie, niestety, zapełnionym amfiteatrze. Z powodu recepcji u pp. hr. Siemieńskich znaczna część towarzystwa nie zajęła zwykłych miejsc swych w teatrze, a wieczór piękny i pogodny po chłodnem popołudniu nęcił innych znowu do przechadzki i użycia świeżego powietrza.

Z przyjęcia jednak, jakiego doznała sztuka, może być autor zadowolniony. Wywołano go po dwakroć.

Wiele do powodzenia sztuki przyczyniła się staranna wogóle gra artystów, wśród których pan Lubicz i panna Stachowiczówna odznaczyli się szczególnie. P. Lubicz celował werwą, panna Stachowiczówna ujawniała dużo wdzięku i kokieterji w szlachetniejszym stylu. Z reszty grających zasługują jeszcze na wzmiankę państwo Kwiecińscy, pp. Woleński, Wojdałowicz i Zboiński — tudzież pani German.

(R—n).

KRONIKA.

Pan minister wyznań i oświaty nadał panu K. Rawerowi, nauczycielowi gimnazjalnemu w Brzeżanach, posadę nauczyciela przy gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie.

JEksc. ks. biskup krakowski Albin Dunajewski dnia 14. b. m. dopełnił w Białej aktu poświęcenia nowo utworzonego tam klasztoru „Córek Bożej miłości“. — Po akcie tym JEksc. udzielał w kościele parafjalnym Sakramentu bierzmowania i tego samego dnia po południu odjechał z powrotem do Krakowa.

Mianowania i przeniesienia. P. namiestnik zamianował sekretarzem powiatowym ck. asystenta pocztowego K. Czarkowskiego; prowizorycznym sekretarzem powiatowym ck. kancelistę namiestnictwa K. Golimuntowicza, a kancelistę c. k. dyrekcji policji Fr. Z. Kozłowskiego i kancelistę sądu powiat. w Lisku R. Dörflera kancelistami ck. namiestnictwa. Przeniósł zaś sekretarza powiat. W. Janowskiego z Żywca do Doliny, a kancelistów J. Trojanowskiego ze Lwowa do Nowego Targu i A. Bugierę ze Lwowa do Żywca.

Indagacja. Na podstawie rozporządzenia z 20. kwietnia rb. §. 11. pociągnięto do odpowiedzialności panów Naumowicza, Płoszczańskiego, Markowa, dra Dobrzańskiego, dra Korola, i w ogóle wszystkich tych Rusinów, którzy brali udział w uroczystym w Petersburgu obchodzie tysiącznej rocznicy zgonu św. Metodego. Paragraf wspomnianego rozporządzenia powiada, że „każda demonstracyjna akcja, wyrażająca niechęć do rządu, może w drodze policyjnej być ukarana grzywną od 1 do 100 zł. lub aresztem od 6 dni do 2 tygodni.“

Ponieważ wymienieni panowie pozwolili sobie zabawić się w takie demonstracyjne akcje, przeto pociągnięci zostali do odpowiedzialności. Dyrekcja tutejszej policji indaguje ich obecnie i spisuje protokoły.—

W obozie nieprzejednanych Rusinów panuje z tego powodu wielkie przerażenie. Widzą bowiem, że się skończyła cierpliwość rządu, a oni właśnie na nią liczyli.

Towarzystwo chowu koni i wyścigów odbyło dzisiaj doroczne walne zgromadzenie w obecności 25 członków w lokalu kasyna narodowego. Przewodniczył JE. Alfred hr. Potocki. Obecni byli: wice-prezes hr. Adam Heydel, członkowie wydziału hr. Cetner i hr. Bielski, członkowie: JE. Namiestnik Zaleski, JE. Siemieński-Lewicki, ks. Sapieha Jan, Józef hr. Baworowski, hr. Tarnowski z Chorzelowa, Henryk Lewicki, major Zaleski, Zygmunt Augustynowicz, Józef hr. Potocki, Aleksander Micewski, Witołd Pietruski, Józef Ochocki, Juljusz hr. Bielski jun., hr. Hagen, Alfred Garapich, Stanisław Starzyński, por. Brückner, Józef Krzystofowicz, Józef Wiktor, Władysław Czaykowski, Artur Cielecki.

Zgromadzenie walne, po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z czynności wydziału, udzieliło mu za prowadzenie kasy absolutorjum.

W wyczerpującej dyskusji traktowano sprawę preszburskiego „Reiter-Verbandu“, wyścigów tarnopolskich dla dwu- i trzy-latek; następnie omawiano sprawozdanie delegatów do komitetu chowu koni przy ck. namiestnictwie. Obrady zakończono podziękowaniem dla dawców nagród honorowych, któreto podziękowanie wyraziło zgromadzenie przez powstanie.

Na wniosek JEksc. hr. Siemieńskiego-Lewickiego uchwalono podziękowanie dla JEksc. Alfreda hr. Potockiego za kierownictwo podczas obrad; poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Dając tę krótką wzmiankę o odbytem zgromadzeniu, nadmieniamy, że dokładne sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

I. K. Gregorowicz, znany pisarz ludowy i redaktor *„Przyjaciela dzieci“* obchodzi dziś w Warszawie jubileusz swej 35-letniej działalności literackiej.

Stopień lekarzy weterynaryjnych otrzymali pp. Atlas, Łukaszewski i Dymitr Marko.

Uczniowie Konserwatorjum gal. Towarz. muzycznego staną do popisu w dniach od 24. do 29. b. m. Początek każdym razem o godzinie 3-ej po południu. Rozdanie nagród nastąpi w poniedziałek dnia 29. bież. m. Wstęp dla publiczności wolny.

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała dziś broszurę p. Antoniego Dąbczańskiego p. t. „Wyjaśnienie sprawy ruskiej.“

Dodatek literacki nr. 14. dołączamy.

Z pod zaboru pruskiego. Michał Nowak — krawiec, rodowity Polak z prapradziada — skazany został (pisze *Dziennik Poznański)* za nieposyłanie swej córki Seweryny na naukę religji, udzielaną w języku niemieckim. w szkole przy św. Marcinie pod rektorem Lehmanem, na 5 marek 50 fen. kary policyjnej, a ponieważ tego zapłacić nie mógł, więc musiał przesiedzieć w więzieniu policyjnem 24 godziny. — Tak samo skazanego za toż samo szewca Kurza osadzono w więzieniu policyjnem.

Festyn. Dnia 5. lipca rb. w celu pomnożenia funduszu pensyjnego dla wdów i sierót po członkach Stowarzyszenia wzajemnej pomocy dyetarjuszów i urzędników Galicji i W. ks. krakowskiego urządzony zostanie na Górze zamkowej wielki festyn, połączony z loterją fantową.

Program, w który wchodzą różne zabawy i gry towarzyskie, produkcje dwóch muzyk wojskowych i bogato w cenne przedmioty zaopatrzona loterja fantowa, wreszcie szlachetny cel festynu, powinny zachęcić publiczność. Spodziewamy się też, że liczna w mieście naszem klasa urzędnicza najsilniej na tym festynie reprezentowaną będzie

Nowość. D. 23. b. m. odbędzie się w ogrodzie pojezuickim „zabawa kwiatowa“ w 10-letnią rocznicę założenia Stowarzyszenia „Pracy kobiet“. Program obejmuje iluminację parku, żywe obrazy i koncert. Projekt tej pięknej zabawy zawdzięczać należy protektorce Stowarzyszenia, p. hr. Alfredowej Potockiej. Mamy nadzieję, że nie zabraknie „kwiatów“, rozmaitego rodzaju a Stowarzyszenie mające na celu umoralnienie i wykształcenie naszych kobiet, zyska, dzięki nowemu pomysłowi, środki, do wydania pożądanych owoców swej pracy.

Towarzystwo „Skała“ daje jutro zabawę ogrodową we własnym ogrodzie przy ul. Mickiewicza liczbą 38. W program wchodzi przedstawjenie amatorskie i tańce. Dochód przeznaczony na rzecz Towarzystwa.

Mleko lwowskie bywa po większej części produktem, w którym nietylko natura, ale i domorosły przemysł „składają swych czynów kwiaty“. Na nieszczęście istnieje chemik miejski, który wprawdzie bardzo rzadko, ale zawsze od czasu do czasu stara się sojusz ten rozerwać. Właśnie wczoraj wykonano podobny zamach na naszych mleczarzy. W 200 gatunkach mleka, badanych na rogatce żółkiewskiej znaleziono 200 rozmaitych miszkulancyj, z których prawie każda zawierała inne przyprawy, wszystkie zaś zgodnie wodą były rozprowadzone. W jednym wypadku skonstatowano aż 50% studziennego płynu. Ta woda z mlekiem pochodziła z dublańskiego folwarku Eizyka Folka.

Nieudały zamach. W kamienicy przy ulicy Żółkiewskiej l. 35 podłożono ogień. Ponieważ jednak dym wcześnie został przez lokatorów spostrzeżony, więc zdołano zarzewie w samym zarodku przytłumić.

W gminie Uszkowicach (w pow. przemyślańskim) wybuchł pożar, którego pastwą padło sześć chat, sześć sztuk bydła rogatego i dwa wieprze. Strata wynosząca około 5.000 zł. jest tylko w małej części ubezpieczona.

„Szukam spokoju.“ Przedstawiona pod tym tytułem wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie komedja Henryka hr. Łączyńskiego została przyjętą na scenę warszawską.

ROZMAITOŚCI.

— **Koszt wieńców**, niesionych na pogrzebie Wiktora Hugo, przewyższył wszystko, co się dotąd w tej mierze praktykowało. Kwiaty na pogrzeb śp. Thiersa kosztowały 80.000 fr., na pogrzeb Gambetty 200.000 fr., a na wieńce dla twórcy „Nędzników“ wydano 1,000.000 franków.

Zpomiędzy tych wieńców najdroższy był wieniec ligi patrjotów, który kosztował 1500 franków; następnie wieniec syndykatu prasy 1200 fr.; dalej szły wieńce od prezesa ministrów Brissona, od liceum Fenelona, od teatru „Porte St. Martin“, od rzeczypospolitej Haiti, od towarzystwa autorów dramatycznych, od szkoły sztuk pięknych, od studentów greckich — każdy po 1000 fr.; wieńców po 500 do 800 fr. była ilość niezliczona.

— **Dramat.** W Nicei odegrał się znowu jeden z owych strasznych dramatów miłosnych, w których głównym środkiem rozwiązania był... witryol. — Opuszczona dla innej, schwytała swego niewiernego wielbiciela z ową inną siedzących przy stole w Café de la renaissance i przysiadła się do nich. Przeczuwając, że chce wywołać skandal, oboje narzeczeni powstali i udali się do parku. Tu jednak opuszczona zabiegła im drogę, wołając: „Czekajcie, ja chcę ją widzieć!“ — To mówiąc, sięgnęła ręką do kieszeni, wydobyła flaszkę z jakimś płynem i oblała twarze obojga narzeczonych. Oboje krzyknęli straszliwie, a przechodnie — widząc poczerniałe (spalone?) ich twarze — wołali: „Witryol!“ — Natychmiast odwieziono ofiary do najbliższej apteki, a panią X. do komisarjatu, gdzie — wylewając resztki owego płynu na własną rękę — okazała, że byłto... tylko atrament.

— **Świetna walka kwiatowa**, na wzór urządzanej corocznie w Nizzy, odbyła się w tych dniach w Paryżu w lasku bulońskim. Zabawę tę, urządziła prasa w celu utworzenia kasy pomocy dla „ofiar obowiązku.“

Pomimo upału i nieobecności znacznej części mieszkańców Paryża, którzy opuścili już stolicę, udając się na willegjaturę, wonna walka udała się nadspodziewanie, przynosząc świeżo poczętej instytucji 200.000 fr.

— **W Marsylji** w szpitalu obłąkanych zmarła pani Dechamps, z domu Krupowiczowa. W r. 1870 wpadli do jej mieszkania, pod Paryżem, Niemcy i nie otrzymawszy żadnych pieniędzy, porwali jej dokumenta notarjalne i spalili. Nieszczęśliwa, widząc takie zniszczenie swojego mienia, dostała pomięszania zmysłów. Ohydnego tego czynu dopuścili się Bawarczycy.

— **Używanie morfiny** pomiędzy nadobnemi córami Paryża rozpowszechniło się do tego stopnia, iż *National* umieścił w szpaltach swoich następujące ostrzeżenie: „Bezustanne wstrzykiwanie morfiny powoduje utratę włosów, paznokci i zębów. Rzecz ta została w ostatnich czasach na setkach przykładów stwierdzoną. Może następująca przestroga dla kokieterji kobiecej poskutkuje: Nikt jeszcze nie zauważył, aby mężczyzna pokochał kobietę nie posiadającą ani włosów, ani zębów.“

Dbały o dobro płci pięknej autor powyższej przestrogi zapomniał snać o... fryzjerach i dentystach.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 19 czerwca. Wiedeń; okowita per 19.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·78—8·80 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 12·78 do 12·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 170 25 m., żyto —·— m., spirytus 42·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·— fr.

W sprawie zakupna koni dla armji. — Uchwałą z dnia 7. października r. z. sejm przekazał petycję rady powiatowej w Nowym Sączu o zakupno koni dla armji wprost od hodowców, c. k. rządowi do możliwego uwzględnienia. — W załatwieniu tej uchwały nadeszła z ministerstwa wojny następująca odpowiedź:

Przy zakupowaniu koni dla armji przestrzeganą bywa już teraz zasada wolnej konkurencji, a w myśl istniejących norm komisje asenterunkowe remontowe i ich ekspozytury są obowiązane część wyznaczonego kontyngensu koni nabywać w drodze wolnej konkurencji, nawet w takim razie, gdyby stosunki hodowli koni w pewnym kraju koronnym były niepomyślne dla wolnej konkurencji. Komisje asenterunkowe remontowe i ich ekspozytury mają polecenie nabywać konie dla armji ile możności wprost od hodowców i w tym celu odwiedzać prywatne stadniny i jarmarki na konie poza obrębem ich siedziby.

Według tych zasadniczych postanowień uskuteczniła także komisja asenterunkowa we Lwowie i jej ekspozytura w Rzeszowie zakupno koni dla armji i powiodło się tym komisjom rzeczywiście znaczną część koni, przeznaczonych dla stacyj remontowych, zakupić bezpośrednio od hodowców.

Szczególnie skutecznym środkiem do popierania zakupna koni dla armji wprost od hodowców jest — według zdania ministerstwa wojny — urządzanie jarmarków na remonty, do których zaprowadzenia ministerstwo to rzeczywiście dąży. Jarmarki te mogłyby odnieść pożądany skutek tylko w takim razie, gdyby przedtem poczynione zostały stosowne przygotowania. W tym celu, w skutek porozumienia się ministerstwa wojny z ministerstwem rolnictwa, otrzymali naczelnicy oddziałów wojskowych państwowych stacyj ogierów polecenie, aby zakupowali konie dla armji przy sposobności odbywającego się corocznie premjowania koni. Spodziewać się należy, że skutek tego zarządzenia, który był w zeszłym roku ujemny, okaże się w przyszłości korzystniejszym, i że tym sposobem wytworzą się stopniowo warunki, które umożliwią w swoim czasie zaprowadzenie jarmarków na remonty.

Co do uwagi, wypowiedzianej w sprawozdaniu komisji petycyjnej sejmu względem postępowania przy sprzedaży remont zużytych, oznajmiło ministerstwo wojny, że według istniejących przepisów każda sprzedaż koni zużytych zostaje ogłoszona w sposób w miejscu zwykle używany. Zresztą sprzedaż koni zużytych odbywa się corocznie tylko w październiku, po ukończeniu ćwiczeń pociągowych, a to w Galicji: we Lwowie i w Krakowie.

Wkońcu oznajmiło ministerstwo wojny, że równocześnie wystosowało do komend galicyjskich polecenie, celem poczynienia zarządzeń, aby większa sprzedaż remont zużytych corocznie zawczasu była ogłaszaną w dzienniku rządowym.

Wiedeń 18. czerwca.

(Di) Przesilenie gabinetowe w Anglji i Włoszech, postępy cholery w Hiszpanji, rozruchy robotników w Bernie, wreszcie ostatnie sprawozdanie o stanie zasiewów w Węgrzech — oto czynniki, które zdolne są giełdę choćby najlepiej usposobioną, całkowicie zniechęcić.

Jeżeli jednak spekulacja mimo to zachowała dzisiaj tendencją silną, należy to przypisać przedewszystkiem wielkiej obfitości pieniędzy, jaka się na dzisiejszym targu pojawiła, a dalej ciągłemu awansowi akcyj tytoniowych tureckich, na których tak się przeliczyła kontrmina i dodatkowem zakupnem przyczynia się sama do wzrostu tego papieru. Mimo to jednak ożywienie nie było zbyt silne, obrót ograniczony i to nie tylko tu, lecz także w Berlinie i na rynkach zachodnich.

Tak więc mimo wielu ścierających się z sobą prądów, targ zakończył się bardzo spokojnie i tylko niektóre papiery doznały zmiany swych kursów.

Szczególnie w szrankach panowała głęboka cisza.

Jedynie nordbahy zwracały na się uwagę swą dobrą postawą, której też miały do zawdzięczenia uzyskaną reprizę; atoli już wkrótce utraciły ją ponownie wskutek liczniejszych realizacyj. Akcje parowej żeglugi, lombardy, nadelbiańskie i ludwiki stały dziś znacznie niżej, tramwaje spadają dalej z wielką siłą.

O wiele lepszym jest stan 4-procentowych obligów pierwszeństwa, a z tych szczególnie faworyzowanemi były obligi kolei lwowsko-czerniowieckiej.

Na targu bankowym małe zaszły zmiany, natomiast papiery przemysłowe podniosły się bardzo wysoko.

Z rent poszła w górę marcowa o ¼ procent; dewizy i waluty prawie niezmienione.

Na targu zbożowym tendencja w rezultacie się nie zmieniła; po nieznacznej bowiem poprawie zeszły ceny napowrót do wczorajszej swej wysokości.

Wiedeń (St. Marx) 18. czerwca. Na targ dzisiejszy przypędzono 3.668 cielat, 2.554 świń, 158 owiec i 213 jagniąt.

Usposobienie mdłe.

Płacono: cielęta 32 do 48 ct., prima 50 do 54 ct., prosięta 32 do 40 ct., świnie ciężkie 36 do 46 ct., warchlaki 48 do 52 ct. Owce 40 do 50 ct. za kilogram — a jagnięta złr. 4 do 8 za parę

Targ owczy: Spęd zaledwie 1.160 sztuk wynoszący, rozsprzedany został w krótkim czasie.

Płacono: Owce eksportowe złr. 22 do 28 za parę, lub 44 do 50 ct. za kilo; wybrakowane złr. 12 do 18 za parę, lub 34 do 42 ct. kilo, prima dla konsumcji miejscowej 51 ct. za kilo.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Berno 20. czerwca. Wczoraj przed południem przedstawiły się Namiestnikowi trzy deputacje robotników z prośbą, ażeby rząd skłonił fabrykantów do zgodzenia się na 10-godzinny dzień pracy i z zażaleniem, że pauzy wypoczynkowe nie przynoszą im pożytku. Deputacje wyraziły także swoje ubolewanie z powodu zaszłych ekscesów, za które ani one, ani robotnicy nie mogą przyjąć na się odpowiedzialności.

Namiestnik oświadczył, że rząd nie może od siebie popierać 10-godzinnego czasu pracy, bo jest to rzeczą dobrowolnej umowy, radził robotnikom. aby użyli wszelkiej sposobności dla pogodzenia się fabrykantami i przestrzegał ich stanowczo przed następstwami dłuższego strejku i wszelkich wykroczeń.

Madryt 20. czerwca. Z powodu urzędowego ogłoszenia o wybuchu cholery, powstały wielkie niepokoje. Tłumy ludności krzyczały, gwizdały, powywieszały czarne chorągwie i rzucały na żandarmów kamieniami. Zbiegowisko zostało rozproszone, przyczem aresztowano 20 osób.

Król obstaje przy zamiarze wyjazdu do Murcji, jednak ministrowie odradzają.

Berlin 20 Czerwca *Nord. Allg. Ztg.* składa wielkie pochwały hiszpańskiej parze królewskiej za odważne wytrwanie i godne zachowanie pośród największych przeciwności. Pozostanie pary cesarskiej w stolicy dowodzi owego wzniosłego pojmowania obowiązków królewskiego powołania które pojęcie państwa monarchicznego wznosi wysoko po nad pospolite doktryny polityczne. i tym sposobem stawia na stanowisku nie zależnem od stronniczych względów.

Cesarz wyjeżdża w niedzielę wieczór do Ems.

Rzym 20 czerwca. Król przyjmował Minghetti'ego, Cairoli'ego, Nicotere i Fariniego i prawdopodobnie przyjmie także Cialdiniego.

Londyn 20 czerwca. Salisbury oświadczył w Izbie wyższej, że rokowania nie dojrzały jeszcze tak dalece, ażeby z jakiejkolwiek strony mogło być dane odpowiednie wyjaśnienie, dla tego też wnosi on odroczenie obrad nad poprawkami w bilu o okręgach wyborczych do wtorku. Jeżeli bowiem bil ten zostanie przyjęty, w takim razie rozwiązanie parlamentu przed listopadem nie będzie możebne a taka zmiana konstytucyjna nie powinna być przedsiębrana wtedy, kiedy żaden rząd odpowiedzialnie nie urzęduje.

Kimberley zwalcza ten wniosek, w głosowaniu przyjęto go jednak 124 głosami przeciw 56. Izba wyższa odroczona więc do wtorku.

W Izbie niższej wniósł Gladstone odroczenie obrad do wtorku. Labouchere zapytuje czy prawdą jest, że utworzenie gabinetu jeszcze nie nastąpiło z powodu, że Salisbury nie otrzymał od liberałów żądanego przyrzeczenia, iż będą go popierali. Gladstone odpowiedział, że Salisbury poczynił pewne wyjaśnienia i postawił pewne żądania, jeżeli więc rokowania doprowadzą do pomyślnego rezultatu, w takim razie tak ten rezultat, jak i wszystko, co się do niego odnosi będzie ogłoszone publicznie. Izba niższa odroczona do wtorku.

Madryt 20. czerwca. Wczoraj zachorowało tu 5 na cholerę, jeden umarł. Na prowincji zachorowało 700 osób, umarło 300.

Rzym 20 czerwca. *Osservatore* ogłasza pismo papieskie z dnia 17 b. m. do arcybiskupa paryskiego, ubolewające nad listem kardynała Pitra i przypominający, że jest obowiązkiem wszystkich wiernych uchylić czoła przed najwyższą powagą głowy kościoła.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 20. czerwca. *N. Fr. Presse* powraca znowu do wyborów galicyjskich i poświęca im drugi artykuł wstępny, tym razem w porównawczem zestawieniu z wyborami w Dalmacji, gdzie wrzekomo Serbowie i Włosi zostali w ten sam sposób pogwałceni przez Kroatów, jak w Galicji Rusini przez Polaków. Wnosić wypada, że biuro prasowe lewicy wydało hasło swoim organom, aby na temat „galicyjskich gwałtów wyborczych“ ciągle pisały i przygotowywały teren do wniosku, który zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa ma z ogromnym wrzaskiem i hałasem postawić lewica, żądając unieważnienia wszystkich tych wyborów w Galicji, przeciw którym fabrykowane są protesta przez nieprzejednanych Rusinów.

Wiedeń 20. czerwca. Wielu niemiecko-liberalnych posłów już przybyło. Dzisiaj po południu odbędzie się w sali sejmowej konferencja wstępna posłów niemiecko-narodowych. Chlumecky chce wstąpić do zjednoczonej lewicy, jeżeli to stronnictwo zatrzyma starą swą nazwę, jednak deutschnacjonały nie chcą razem z nim należeć do jednego klubu.

Wiedeń 20. czerwca. Posłowie z kurji większej posiadłości odbędą również dzisiaj wstępną konferencję i przybędą jutro na wiec niemiecko-liberalny.

Presse dowiaduje się, że rokowania mające upaństwowienie rumuńskiej sieci kolei lwowsko-czerniowieckiej na celu rozpoczną się na nowo i w tym celu uda się temi dniami generalny sekretarz Kuehnelt i członek rady zawiadowczej dr. Weissel do Bukaresztu.

Wiedeń 20. czerwca. Mówią, że posłowie z kurji większych posiadłości weszli już w styczność z deutschnationałami i zaproponowali im utworzenie wspólnego klubu pod nazwą „klub niemiecko-austrjacki“. Odpowiedź deutschnacjonałów, o których teraz wszyscy się ubijają, nie jest jeszcze znana, międ' nimi panuje jednak przekonanie, że wstąpienie ich do wspólnego klubu możliwe jest tylko za cenę bardzo wielkich koncesyj. *Deutsche Ztg.* ogłasza jednak już dzisiaj, że zgodność całej opozycji niemieckiej jest już zapewniona.

Wiedeń 20 czerwca. *Vaterland* omawiając rozmowę Kronawettera z korespondentem *Pokroku*, w której Kronawetter oświadczył, że jest za językiem państwowym, powiada: „Równouprawnienie narodowości nie ma w Kronawetterze zasadniczego przeciwnika, jednak co się tyczy żądanej przez niego kodyfikacji sprawy językowej i ustanowienia niemieckiego języka państwowego, to właśnie ze względu na trudności kodyfikacyjne i zupełne niepodobieństwo do siebie poszczególnych prowincyj, sprawa ta jest wprost niemożliwa.

Wiedeń 20 czerwca. Generalna dyrekcya kolei państwowych i dyrekcja kolei Karola Ludwika zgodziły się na to, aby zawarty w jesieni roku ubiegłego kartel względem kolei transwersalnej poddać w niektórych punktach rewizji. W tym celu odbędzie się dnia 24. b. m. konferencja, w której ze strony kolei państwowych weźmie udział radca dworu Steingraber. ze strony zaś kolei Karola Ludwika radca cesarski Lewicki.

Berno 20 czerwca. Wczoraj około godziny 1szej po południu zebrał się w pobliżu stawu Huttera wielki tłum robotników w liczbie około tysiąca. Toczyły się namiętne obrady i wygłaszano bardzo gwałtowne mowy. Około godziny 2giej wróciła deputacja, która była na posłuchaniu u namiestnika i oznajmiła. że namiestnik zalecał jak najgoręcej robotnikom pojednanie z fabrykantami i zachowanie się legalne. Ponieważ zgromadzenie to odbyło się wbrew zakazowi, więc zostało rozpędzone przez oddział kawalerji i strzelców około godziny 3ciej.

Deputacja robotników, której dwaj członkowie mają być członkami katolickiego stowarzyszenia czeladników udała się następnie po raz wtóry do namiestnika.

Godz. 6 min. 15. Poprzednia stanowczość robotników znikła, są oni już przygnębieni i jeżeli nie zajdą nowe awantury to można się spodziewać pokojowego załatwienia całej tej sprawy.

Robotnicy wybrali komitet złożony z 12 członków, który ma się układać z fabrykantami: chcą oni już odstąpić od podwyższenia płacy, lecz natomiast żądają ustanowienia czasu pracy dziennej od pół do 7mej rano do godziny 6tej wieczór. z przerwą 15-minutową w czasie śniadania i jednogodzinną w porze obiadowej. Żądają więc, aby dzień roboczy wynosił 10¼ godziny, podczas gdy pracodawcy ze swej strony domagają się 10¾ godzin pracy dziennie.

Na parę chwil przed godziną 7mą wieczór prowokował pewien zarobnik dzienny niemiłe zajście; pojawił się mianowicie na placu przed teatrem zupełnie nago i biegał w około. Straż aresztowała go jednak i odwiozła do aresztu policyjnego.

Usposobienie zaczyna się znowu polepszać, na co też składa się wiele okoliczności.

Godz. 11 pół w nocy. W ciągu wieczora nie zakłócono więcej spokoju, tylko trzy osoby aresztowano koło teatru z powodu oporu stawianego straży. Wojsko powróciło do koszar.

Rzym 20. czerwca. Według urzędowych raportów wynosi liczba chorych żołnierzy w Massawie 4%, tak jak we Włoszech. Według prywatnych depesz jest garnizon już zdziesiątkowany przez choroby.

Londyn 20. czerwca. Rząd egipski jest w wielkim kłopocie z powodu konieczności pomieszczenia i utrzymania zbiegów z Dongoli, których liczba już 15.000 przenosi.

Nowy Jork 20. czerwca. Kasa strejkowa wypłacała codzień 160.000 dolarów zapomogi. Strejk już prawie załatwiony.

Paryż 20. czerwca. Wszystkie pisma konserwatywne w całej Francji zamieszczają odezwy, że należy na listach wyborczych oprócz socjalistów umieszczać także konserwatywnych republikanów, byle opozycję zmódz. Wybory odbędą się zapewne w połowie sierpnia.

Petersburg 20 Czerwca (>) Ministerjum wojny wydało rozkaz. aby oficerów Polaków wyższych stopni, należących do pułków. stojących na Litwie, przenieść do pułków. stojących w głębi Rosji. Rozkaz ten dotyka 16 Polaków w każdym pułku w stopniu wyższym od kapitana.

Berlin 20. czerwca. Wszystkie dzienniki otrzymujące informacje z kanclerstwa, zamieściły komunikaty tej treści: „Gladstone był zawsze zasadniczym przeciwnikiem Niemiec i Austrji i tylko bezsilność nie pozwoliła mu przysporzyć tym państwom poważniejszych kłopotów. Salisbury był zawsze przyjacielem Niemiec i swego czasu powitał z radością wiadomość o przywróceniu dobrych stosunków między Anglją a Niemcami. Należy przypuszczać, że bieżące kwestje zostaną zadowalniająco załatwione i to jest pewnem, że po obu stronach panuje pojednawcze usposobienie. Co do Zanzibaru istnieje zupełne porozumienie z Anglją; wszystkie kroki są przedsiębrane za obopólnem porozumieniem.

Berlin 20. czerwca. „Niemiecki kongres cechowy,“ odbyty tutaj, uchwalił następne rezolucje: Świadectwo uzdolnienia do prowadzenia rękodzieła ma być warunkiem do samodzielnego otwarcia procederu; odpowiednia ustawa ma w całem państwie obowiązywać. Ma ona obejmować listę rękodzieł, która ma być ułożoną z pomocą organów przyszłej autonomicznej organizacji stanu rękodzielniczego. Tylko majstrom cechowym ma przysłużać prawo trzymania uczniów pod ścisłą kontrolą organów własnej administracji. Związki, które nie przystąpią do cechów (Innungen), mają jednak uiszczać opłaty na urządzenie gospód, szkół, szpitali itp.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 19. czerwca 1885 r.

Renta pap. aust.	82·55	Akcje banku kr.	288·40
„ srebrna „	83·20	Weks. na Lond.	124·25
„ złota „	108·30	Dukaty	5·86
Losy z r. 1860	99·—	Napoleondory	9.85·½
Ak. b. aus.-węg.	853·—	Marki niemiec.	60·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 20. czerwca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	288·50	Anglo-austr.	98·25
Kolej Kar. Lud.	—·—	Kolej połudn.	136·80
Unionsbank	78·75	Napoleondor	9·85½
Rosyjs. bankn.	1 25	Usposobienie: słabe.	

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	35.60	Węg. akcje kr.	287.50
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	78.75
Kolej Kar. Lud.	251.—	Nordbahn	248.—
Kolej połud.	136.80	Kolej Alföld.	185.75
Kolej państw.	297.25	Kolej lw.-czern.	231.75
Węg. Nordostb.	174.—	Wied. Comunal	124.25
Węg. obl. p. zł.	108·75	Elbetal	163.50
Węg. cis. losy r.	119·50	Landerbank	95.70
Renta węg. 4%	98.92	Bankverein	101.75
Ros. rubel pap.	1·25	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: znośne.

Berlin, dnia 19. czerwca 1885

godzina 5 minut 20 po południu.

Rosyjsk. bankn.	204·80	Akcje kredyt.	473·50
Lombardy	226·—	Galicyjskie	103·20
Pożyczka wsch.	59.25	Austr. bank.	164·—

Paryż 19. czerwca. Renta 3% 81·45

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego.**



Zygmunt Mozer i Syn



we własnej realności ul. Krasickich Nr. 5²/₄

polecają Szan. Publiczności swą od roku 1839 założoną

Pracownię ludwisarską

wyrobów mosiężnych, metalowych do maszyn cukrowarskich, gorzelnianych

i przynależnych części składowych 671 1—4

DZWONY do największych rozmiarów,

SIKAWKI OGNIOWE 2 i 4 kołowe,

jakoteż ręczne pompy ssące i ssąco-tłoczące, moździerze, lichtarze kościelne i stołowe, żelazka do prasowania i wszelkie w zakres ludwisarski wchodzące artykuły,

także wyrabiają do największych rozmiarów odlewy żelazne *do maszyn i narzędzi rolniczych.*

ZAKUPUJĄ WSZELKIE KRUSZCE PO STAŁYCH CENACH.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Magazyn Nowości damskich i drobiazgowy.

W. BYSTRZONOWSKIEGO

we Lwowie przy ulicy Halickiej l. 18.

Filia w Krynicy.



Poleca po bardzo zniżonych cenach, Wielki wybór najmodniejszych Parasoli, Gorsety paryskie, Krawaty damskie i męzkie, Żaboty, Fichu, Krezy i Wypustki do sukień, Czepeczki, Koronki, Weloniki, Wstążki, Aksamitki, Rękawiczki niciane i jedwabne do najdłuższych, Kołnierzyki i Mankiety, Woda kolońska, Perfumy, Pudry, Mydła, Szczoteczki do zębów i paznokci, Grzebienie rzadkie i gęste, Szpilki do włosów rogowe i szy'dkretowe, guziki, nici, igły, podszewki i wszystkie przybory do szycia i haftu. 576 5—?

(Szpilki, Orzełki polskie do krawatek)!

Zamówienia zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą, nie licząc kosztów opakowania.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

Tylko pod liczbą 18 ulica Halicka.

WYPRZEDAŻ!

Wskutek stałego przeniesienia się do Wiednia, urządzam

wyprzedaż zupełną mojego składu mebli

i sprzedaję meble:

Wiedeńskie, Berlińskie jako też **galicyjskiego wyrobu,** tak czarne jak i perłową macicą wykładane i orzechowe, również **lustra** wszelkich wielkości z fabryk belgijskich.

Kompletne urządzenie jadalni z drzewa dębowego	400 zł.
Kompletne urządzenie sypialni z drzewa dębowego	450 „
Kompletne urządzenie sypialni z orzecha włoskiego	400 „
Kompletne urządzenie sypialni wyrobu galicyjskiego bardzo dobre	280 „
Kanapa i 6 foteli pięknie tapicerowane materją	50 „

Spodziewając się mój skład mebli do 6ciu miesięcy wyprzedać, **daję tem samem Szan. Publiczności czas do korzystania z kupna na raty.** Gdyby się zaś trafił ktoś do zakupienia całego interesu, sprzedać go jestem zdecydowany ze znaczną stratą. Firma moja istnieje od lat 24 i utrzymywała na składzie zawsze tylko towar dobry i trwały.

Wszelkie gatunki mebli żelaznych i z drzewa giętego. Materje do pokrycia mebli.

J. PENZIAS

we LWOWIE, ulica Akademicka l. 3,

673 1—3 obok Banku hipotecznego naprzeciw hotelu Żorża.

Dwa razy dziennie świeże pieczywo.

Świeże śledzie pocztowe

Bryndzę liptawską

MASŁO DESEROWE i KUCHENNE

Smalec peszteński

Mąkę parową, grysik, krupy hreczane, krakowskie, perłowe

i różne wiktuały

poleca po cenach najumiarkowańszych

Handel towarów korzennych

HENRYKA MAYERA

pod „BOCIANEM“

przy ulicy Czarnieckiego l. 8, róg ulicy Łyczakowskiej obok c. k. urzędu cłowego. 662 3—3

Piwo flaszkowe krasiczyńskie.

Piwo flaszkowe krasiczyńskie.

Dwa razy dziennie świeże pieczywo

MAGASIN 552 94—?

GORSET DE PARIS

plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego

Sans Rival

poleca

Gorsety „Ceinture Stefanie“

i Corset à la Sirene. C. P. de Paris, w najnowszym i najlepszym fasonie; wszelkie sznurówki i couleurs zawsze na składzie w cenie od 1 złr. 50 ct., do 15 złr.

Zamówienia według miary wykonują się szybko.

Stare gorsety przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Od niejakiego czasu pojawiły się we Lwowie firmy równobrzmiące z mojem nazwiskiem. Z tego powodu zmuszony jestem zawiadomić Szanowną Publiczność, by uniknąć nieporozumienia, że niżej podpisany nie jest właścicielem żadnego frontowego sklepu w którejkolwiek ulicy Lwowa i posiada tylko Zakład

przy ulicy Sykstuskiej liczba 10

gdzie wszelkie zamówienia przyjmuje i wykonuje.

Uprasza się łaskawą Publiczność adresować do firmy od roku 1847 istniejącej, odznaczonej na różnych wystawach medalami.

G. Schapira

LWÓW. ulica Sykstuska liczba 10

która wykonuje najsumienniej następujące roboty, mianowicie:

Napisy szyldów,

Malowanie herbów,

Napisy metalowe lane i litery lane, Roboty pozłotnicze, lakiernicze i rytownicze

po cenach najprzystępniejszych

G. Schapira

11—16 497 LWÓW, ulica Sykstuska liczba 10.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Tylko pod liczbą 10 ulica Sykstuska.

Skład fabryczny farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych, oraz handel materjałów.

HÜBNER i HANKE

we LWOWIE,

Rynek liczba 38, we własnym domu

poleca:

FARBY OLEJNE

zupełnie do użycia gotowe do malowania drzwi, okien, podłóg ścian i sufitów, domów, dachów, schodów, sprzętów ogrodowych, gospodarskich, narzędzi rolniczych itp.

FARBY

olejno-lakierowe i bursztynowo-lakierowe.

MASĘ DO ZAPUSZCZANIA PODŁOG

własnego wyrobu w najlepszym gatunku, 561 6—?

LAKIER DO PODŁOGI,

LAKIER DO TABLIC SZKOLNYCH,

najwyborniejsze

LAKIERY POWOZOWE PRAWDZIWE

angielskie z fabryki Wilkinson, Heywood i Clark w Londynie, wszelkiego rodzaju lakiery do robót wewnętrznych, zewnętrznych, drzewa, żelaza i skór.

Farby suche, wszystkie gatunki anilinowe,
do farbowania materyj,
drukarskie, bronzy (proszek złoty), złoto w arkuszach,
roślinne w płynie,
dla introligatorów,
tuszowe akwarele w guziczkach i laseczkach,
akwarelowe wilgotne w tubkach i muszelkach,
do malowania na porcelana,
olejne w tubkach do robót artystycznych.

Środki do retuszowania, olejki i werniksy do robót artystycznych, pendzle, płótna malarskie, palety, sztalugi i wszelkie przybory do malowania i rysowania.

Artykuły dla folwarków:

smarowidło do osi żelaznych,
oliwa do maszyn, ter gazowy,
cement, gips,
kit, asfalt, antimerulion.

Środki do dezinfekcji:

kwas karbolowy w krzyształach,
„ „ w płynie,
wapno karbolowe,
wapno chlorowe,
proszek dezinfekcyjny,
witryol żelaza,
dwusiarczan wapienny (Doppelt schwefligsaurer Kalk),
jak również:
antibakterion,
proszek na owady,
proszek na mole,
tynktura na owady,
kamforę i pieprz biały,
naftalinę.

Przyrządy piwniczne:

szpunty i czopy do becz k,
korki do butelek,
masa do lakowania butelek,
maszyny do korkowania butelek,
„ „ „ beczek,
korkociągi,
maszyny do mycia flaszek,
pipy do beczek,

Artykuły gumowe:

kiszki gumowe do gazu i do ściągania wody, wina, piwa, kwasu, płyty gumowe i t. p.

Prześcieradła gumowe i wszelkie artykuły gumowe i chirurgiczne.

Pasy do maszyn i młocarń z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach.

Gurty do maszyn, **węże** konopne.

Rury cynowe i ołowiane.

Śrót, lotki i kule.

Artykuły toaletowe:

mydła toaletowe, Extraits d'odeur, Eau de Cologne, olejki i pomady,
lak do pieczętowania,
atrament do pisania, do hektografji czerwony, niebieski, czarny, do znaczenia bielizny i autograficzny,
farby do stampilij, guma i kauczuk rozpuszczone,
kit do szkła i porcelany,
smarowidło nieprzemakalne na skórę,
smarowidła na kopyta ze sposobem użycia,
tłuszcz do broni,
lakier do bucików czarny, złoty i mieniący,
czernidło do skór,
apretura do konserwowania skóry.

Wszystkie artykuły

dla młynów parowych, tartaków, odlewarń żelaza, browarów, gorzelń, rafineryj nafty i parafiny.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalne na żądanie gratis i franco.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, którąby przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrot kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Uczeń do kantoru a drugi zaś do handlu, znajdą zaraz umieszczenie.

Przy nadchodzącym sezonie

polecam



stalowe pługi Rajola,

siewniki

rzędowe i szerokorzutne,

młocarnie patentowane ręczne i kieratowe, także i przewoźne z przyrządem do czyszczenia, patent. kieraty, młynki, patentowane przyrządy do czyszczenia zboża, przez ich lekki obrót uskutecznia się wielką działalność, **sieczkarnie, krajacze do buraków, śrotowniki i pompy studzienne etc. etc.** znakomitego wykończenia, po znacznie zniżonych cenach, także za wypłatą ratami.

Reperacje uskuteczniam ze znaną doskonałością, a obliczam jak najtaniej. *Katalogi gratis.*

Pomiędzy 26 firmami konkurencyjnemi zostałem w Wiedniu pierwszą i najwyższą krajową i honorową nagrodą c. k. ministerstwa handlu, za doskonałość mego wyrobu zaszczyconym, przez które to przyznanie zostałem przez Jego cesarską Mość i przez Najdostojniejszego następcę tronu i tegoż małżonkę na placu wystawy odszczególnionym. Z uszanowaniem

J. WYCHERA we Lwowie,

477 17—? fabryka i skład maszyn ulica Gródecka l. 47.



A. W. MOLNAR

dawniej

T. Wiśniowiecki

Rusznikarz we LWOWIE.

12—42

Poleca:

Własnego wyrobu:

Lancastrówki z orginalnych luf *angielskich,* słynne z dobroci, w cenie od 100 do 300 zł.
Teschnerówki, znane z ostrości strzału od 80 do 120 zł.
Büchsexpress z luf **Pipera** jedna lufa do śrutu i kul okrągłych, druga specjalnie do kul „Express“, od 80 do 200 zł.
Trzylufck, najlepsza broń w kniei, od 120 do 300 zł.
Pistolety tarczowe systemu Remington jak najdokładniej strzelające, w etui z przyborami, od 90 do 200 zł.
Jeden pistolet tarczowy Remingtona w etui z przyborami 50 zł.

Lancastrówki z fabryk niemieckich i belgijskich, jak najdokładniej wypróbowane, od 30 do 70 zł.

Oświadcza zarazem na liczne zapytania, że przerabia strzelby **Lefaucheux** *na* **Lankaster** *z zamkami odskakującemi po cenie od* 12 *do* 23 *zł.*

Karabinki z bagnetami

praktyczne dla straży lasowej w cenie 5 zł.

Stachiewicz i Abrysowski

Bazylego Towarnickiego Następcy

we Lwowie Rynek l. 32. 597 6—10

polecają w najobfitszym wyborze po najumiarkowańszych cenach.

Materje wełniane / Jedwabie i Aksamity / Grenadyny wełniane i jedwabne / Fulary i Satyny / Kretony i Perkale / Pledy i Chustki

---

Fabryka odlewów gipsowych założona w r. 1847.

PASQUALE ZACCHI

we Lwowie, ul. Wałowa liczba 1.

poleca łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności

swoją od dawna zaszczytnie znaną

Odlewarnię figur i ozdób architektonicznych

cementu wapna hydraulicznego i gipsu

jakoteż: 669 2—10

wazony, urny, tace i słupy wszelkiego rodzaju, przedmioty z gipsu i stearynowej masy: statuy, figury, wreszcie figurki różnych rozmiarów najgustowniej wykonane, a przeto mogące służyć za ozdobę w każdym salonie.

Zamówienia miejscowe i z prowincji załatwia się w najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Katalogi wysyła się na żądanie franco.

Trzy medale zasługi na wystawach krajowych.

Fabryka gipsu

Józefy Franz

we Lwowie ulica Gipsowa l. 3.
skład ulica Rzeźnicka l. 16.

poleca swe wyroby jako to:

I. gips bardzo miałki i bardzo biały do sztukaterji i rzeźb.
II. gips bardzo miałki i mniej biały do sztukaterji i rzeźb.
III. gips budowlany.
IV. gips surowy czyli nawozowy.

663 4—4

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 359 38—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Ważne dla dam.

Magazyn robót ręcznych

ul. Jagiellońska l. 4., I. piętro,

poleca:

świeży transport modnych i gustownych tkanin i haftów, po umiarkowanych cenach.

607 2—2

Wiedeń-Hotel Höller

Bellariastrasse-Burggasse, 2. 539 10—10

W pobliżu c. kr. Burgu i Ringstrasse. Położony w środku miasta w pozycji nader przyjemnej. Cena pomieszkań mierna i stała, według taryfy od 80 ct. do 3 złr. 50 ct. za dobę. Wielki i elegancki lokal restauracyjny przytykający do ogrodu, Weranda. — Komunikacja tramwajowa bezpośrednio z hotelu we wszystkie kierunki miasta i jego przedmieści.

Ważne dla właścicieli.



Podpisany ma zaszczyt podać do powszechnej wiadomości, że dwa bardzo doniosłe wynalazki, które w wielu krajach są zaprowadzone z największą korzyścią, podejmuję się wprowadzić w życie we Lwowie. Mianowicie: studnie wiercone, tudzież cembrowane; żelazne, hermetycznie zamknięte w każdej głębokości tak doskonale, że woda zaskórna nie wchodzi; dalej ustawiam pompy do studzien cembrowanych i do piwnic po najtańszych cenach. W każdym domu i na każdym placu urządzam na żądanie w kilku godzinach **WODNĄ POMPĘ,** która w godzinie dostarcza 20—25 wiader wody, a więcej miejsca nie zajmuje, jak 12 cali. Koszta urządzenia wraz z pompą są zadziwiająco tanie i każdy właściciel realności dla wielkiej wygody i bezpieczeństwa ogniowego u siebie ją postawić winien. **Wodne pompy** dostarczam już dla miasta, ustawiając je przy ulicach. Przyjmuję także zamówienia z prowincji. Z poważaniem

S. TRZEMSKI.

580 7—7 Ul. Słoneczna l. 21 we Lwowie.

Nie ma nagniotków!

Niezawodny środek na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych, bez bólu i bez żadnego niebezpieczeństwa.

Cena flakonu 50 ct.

w APTECE

K. KRZYŻANOWSKIEGO

475 10—? we LWOWIE

C. k. Zakład wodoleczniczy

W KRYNICY

590 pod kierownictwem 12—25

Dr. Henryka Ebersa

otwarty od 15 Maja do końca Września.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.